

2505
Pismo założone przez PSK im. Józefa Bema na Węgrzech

GŁOS POLONII

wrzesień 2005 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej

Nr 82

**25-LECIE
SOLIDARNOŚCI
IGRZYSKA
POLONIJNE**

Malgorzta Nowakowska-Herczeg zdobyła 5 złotych krążków



STAŁA POTRZEBA SOLIDARNOSCI

Obchody 25. rocznicy powstania NSZZ Solidarność w Polsce upłynęły pod znakiem wielkiego zwycięstwa woli polskich robotników. W ocenie uczestników zorganizowanej z tej okazji konferencji historyków nie zabrakło jednak spojrzenia na ostateczne rezultaty transformacji dokonanej w minionym 15-leciu. Nie ukrywano, że nie wszystkie idee tamtego zrywu polskich robotników znalazły realizację w praktyce.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że polska Solidarność pobudziła działania także na Węgrzech. W budowie współpracy tutejszej opozycji z polską uczestniczył m.in. Imre Molnár, który dzieli się tu z Czytelnikami własnymi refleksjami w odniesieniu do dnia dzisiejszego oraz znany węgierskiej Polonii wykładowca akademicki Csaba Gy. Kiss, który udzielił nam wywiadu. (patrz str. 20.)



■ Niedawno w czasie konferencji zorganizowanej z okazji rocznicy powstania „Solidarności” spotkałem się z Wojciechem Maziarskim – Wojtkiem, jak nazywaliśmy go my, węgierscy koledzy ze studiów, który w początkowym okresie formowania się węgierskiej opozycji był jej aktywnym uczestnikiem i oddanym współpracownikiem. Spotkanie sprawiło mi wielką przyjemność, bowiem On i jego koledzy z powodu swej łączącej się z niemałym ryzykiem działalności naprawdę zasłużyli na to, by widzieć dziś bardziej owocną współpracę pomiędzy Polską a Węgrami i w ogóle w całym regionie środkowoeuropejskim. Deportacja Wojtka w 1981 r. z Węgier (podobno tajniak odprowadził go skutego w kajdanki na pokład samolotu linii LOT z Budapesztu do Warszawy) z całkowitym zakazem powrotu na Węgry miała być dla innych ostrzeżeniem, iż żaden objaw solidarności międzynarodowej w regionie środkowoeuropejskim, a szczególnie między Polakami a Węgrami nie będzie tolerowany nawet przez moment.

Wszystko to, choć nie w tak drastyczny sposób, poznaliśmy i my, Węgrzy odwiedzający w tym czasie Polskę. Zebraliśmy doświadczenia podczas strajku studentów Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Łódzkiego (przyłączyliśmy się do nich właściwie tylko symbolicznie, na kilka dni), oraz wówczas, gdy w atmosferze wolności pielgrzymowaliśmy z kwiatami i świeczką do ukwieconej bramy stoczni gdańskiej i pobliskiego pomnika, do drewnianego krzyża poświęconego pamięci zamordowanych w kopalni Wujek górników, do żoliborskiego grobu księdza Jerzego Popiełuszki. Uczyliśmy się, powtarzaliśmy i odwiedzaliśmy nieznane nam dotąd polskie miasta, oczarowani ich magicznym urokiem i śmiałością. Chcieliśmy być wszędzie tam, gdzie zdawało się znów bić serce wolności, które, jak sądził, w krajach Europy Środkowej już zamarło. Chcieliśmy tam być, by czuć, wierzyć i poznać prawdę rodzącą się z wolności – jest jeszcze nadzieja i nie przepadło wszystko. Dlatego siadaliśmy obok prowadzących głódówkę w kościele św. Anny, wtykaliśmy jak zakodowany znak trójkolorową węgierską chorągiewkę pomiędzy kwiaty krzyża układanego na placach Warszawy i Krakowa, i po niejednym takim gęście uciekaliśmy razem z polskimi przyjaciółmi przed pałującą milicją. Dlatego chodziliśmy regularnie wraz z warszawską pieszą pielgrzymką do Częstochowy (niektórzy z nas nie byli wierzący i bardzo się męczyli podczas trwającego dziesięć dni marszu, lecz szli szczęśliwi, bo mogli się tam spotkać niemal ze wszystkimi ważniejszymi postaciami polskiej opozycji). Moje pokolenie uczyło się w gorączkowym pośpiechu polskiego nie tylko po to, by zrozumieć instrukcję powielania na ramce, lecz także



19 września br. w siedzibie węgierskiego Zgromadzenia Narodowego miała miejsce uroczystość wręczenia pamiątkowych Medali Solidarności grupie działaczy węgierskiej opozycji, ściśle współpracujących swego czasu z polską Solidarnością.

by wiedzieć, co i dlaczego dzieje się w tamtym kraju, zdawaliśmy sobie bowiem sprawę z tego, że wszystko to jest także naszą historią i zapewne naszą przyszłością.

Na próżno tłumaczyli nam wówczas mądrzy ideolodzy, jak niebotyczne są różnice pomiędzy sytuacją w Polsce i na Węgrzech; my wiedzieliśmy i wierzyliśmy, że to, czego nam przyszło doświadczyć na polskiej ziemi, kiedyś może się wydarzyć także u nas, i że trwałe przywiązanie do idei wolności może kiedyś stać się ciałem także w naszym kraju, w scenariuszu naszych własnych losów. Wracając z Polski przytwierdzaliśmy jak Luter w Wittenberdze, na bramach uniwersytetów w Szegecie, Pécsu, Debreczynie, w Budapeszcie naszych 10, 12, 15 żądań. Nie organizowaliśmy strajków, ale zwołaliśmy demonstrację w proteście przeciw zamknięciu naszego ulubionego pisma, *Mozgó Világ* – które naraziło się właśnie z powodu opublikowania autentycznego raportu z pielgrzymki częstochowskiej – wydawaliśmy własne „niezależne” gazetki studenckie, organizowaliśmy wiece i słuchaliśmy jak w węgierskich kościołach pracujący właśnie wówczas na Węgrzech robotnicy polscy co niedziela potężnym głosem śpiewają „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić, Panie!”.

Nagrana na kasety i powielana w wielu egzemplarzach opowieść Gábora Demszkyego o jego pierwszej podróży do Polski krążyła po akademikach węgierskich miast uniwersyteckich. Wkrótce potem także poza Budapesztem rozwinął się ruch „latających uniwersytetów”. Kolporterami pierwszych węgierskich samizdatów rojących się od informacji o polskiej wolności i ruchu solidarnościowym, które wykonywano początkowo techniką sitodruku na ramkach, byli studenci, którzy odwiedzali i poznali Polskę. Kolportaż obejmował nie tylko Węgry, lecz dzięki prywatnym kontaktom rozciągał się także na teren Siedmiogrodu i Południowej Słowacji, a po-

przez nie docierał aż do naszych słowackich, czeskich i rumuńskich przyjaciół.

Nie należeliśmy do pierwszych sygnatariuszy deklaracji założycielskiej „Solidarności Polsko – Węgierskiej”, ale dla mojej generacji była ona zawsze czymś więcej niż samą tylko deklaracją. Właśnie dlatego nie wierzyliśmy ani przez chwilę wmyślonemu w KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej kłamliwym antypolskim tekstom propagandowym typu „strajkują, bo nie lubią pracować i są biedni, bo nie pracują”. Solidarność ta przełożona na nasz język i uczucia oznaczała przede wszystkim podejmowanie wspólnego ryzyka, które ze strony węgierskiej wyrażało się przejściem przez chrzest bojowy polskich ulicznych demonstracji i strajków oraz konfrontacji z milicją. Jednocześnie od początku doświadczaliśmy pomocy ze strony polskich przyjaciół, wielu z nich bowiem pojawiało się na naszych - początkowo nieśmiało zwoływanych - demonstracjach budapeszteńskich, gdzie nauczyli nas, jak jednym, niezauważalnym ruchem postać w powietrze tuziny przeszwarcowanych przez nich ulotek które, o ile się nie mylę, były tłumaczone w Katedrze Filologii Węgierskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Głównym przesłaniem tych ulotek była węgiersko-polska wspólnota losowa i wezwanie do wywalczenia wspólnej wolności dla Europy Środkowej. Podniosłym uczuciem było widzieć, że to właśnie dzięki swoim podziemnym, samizdatowym wydawnictwom Polacy więcej wiedzieli o tragicznych chwilach historycznych z XX stulecia naszego narodu (między innymi o rewolucji 1956 roku) niż wielu Węgrów i że odnoszą się ze zrozumieniem do problemów dotyczących całego naszego narodu, np. kwestii Węgrów mieszkających w krajach ościennych. Nie przypadkowo po ogłoszeniu planów Caucescu dotyczących likwidacji wsi siedmiogrodzkich, dzięki pośrednictwu Adama Michnika to właśnie zorganizowani przez niezapomnianego



Dr Imre Molnár (drugi z lewej) wśród innych odznaczonych

Jacka Kuronia intelektualiści polscy jako pierwsi na arenie międzynarodowej złożyli protest przeciw projektowi szalonego dyktatora (oto lista osób, które podpisały protest: Andrzej Wajda, Tadeusz Łomnicki, Zbigniew Bujak, Andrzej Szczepkowski, Bronisław Geremek, Ryszard Krynicki, Jan Lityński, Krystyna Zachwatowicz, Henryk Jankowski, Stefan Bratkowski, Jacek Kuroń, Andrzej Krasiński, Adam Michnik, Jan Kofman), a to, razem z oświadczeniem Lecha Wałęsy na temat autonomii należnej mieszkającej poza granicami ojczyzny węgierskiej mniejszości narodowej zostało odczytane na budapeszteńskim Placu Bohaterów, wypełnionym do granic wielusettyśiecznym tłumem demonstrujących w obronie siedmiogrodzkiej wsi. To wszystko było przyjęte przez zgromadzonych długimi oklaskami i okrzykami na cześć Polaków. Coś podobnego na budapeszteńskich placach i ulicach słyszało się po raz ostatni jesienią 1956 r.

Spośród gestów wzajemnej pomocy wyrastających ponad symboliczne poparcie i solidarność warto wymienić zorganizowane wakacje nad Balatonem dla dzieci polskich z biednych rodzin, a także zbiórki na fundusz pomocy Polakom prowadzoną przez organizację SZETA (Fundacja Pomocy Ubogim) i inne podobne akcje solidarności.

Nie piszę tego powodowany nostalgią czy też chęcią pochwalenia się, lecz z zamiarem kontynuacji pewnej myśli Wojciecha Maziarskiego uważającego, że więzi istniejące pomiędzy nami nie wymagają instytucjonalnych ram – według niego podobne inicjatywy zmarły śmiercią natu-

ralną wkrótce po ogłoszeniu deklaracji założycielskiej. I słusznie ubolewa, że wraz z nimi odpłynął w przeszłość cały romantyzm etosu polsko-węgierskiej solidarności opozycyjnej. Jeszcze smutniejszy wydaje się fakt, że wraz z nim trafiła do lamusa przestarzałych idei nadzieja na sojusz środkowoeuropejski, która, jak nam się przez chwilę zdawało, na krótko ożyła, lecz wkrótce znikła w cieniu fali globalizacji i dążeń euroatlantyckich. Dla pociechy, jako antytezę, Wojciech Maziarski przypominał fakt, że region nasz ominęły tragedie i większe wstrząsy.

Ten bynajmniej nie nieistotny fakt stanowi jednak dla mnie słabą pociechę, bo jestem zdania, że potrzeba nam znacznie więcej. Instytucje powstawały także niezależnie od naszej woli. Przywódcy ówczesnej opozycji, którzy dziś są w większości znanymi politykami (a przynajmniej znaczącymi osobistościami) tego regionu, po znalezieniu się na szczytach władzy myśleli może, że oficjalne kontakty polityczne i instytucjonalne pomiędzy naszymi krajami będą w stanie zastąpić niegdysiejsze nieformalne więzi. Niestety, tak się nie stało. W obecnych warunkach rzesze urzędników państwowych, zmieniające się z każdym nowym rządem, mogą w najlepszym wypadku dojść w kontaktach do stadium wymiany deklaracji pełnych dobrych chęci, lecz niczego więcej. Punktem wyjścia oficjalnych kontaktów są bowiem zawsze każdorazowe „twarde” realia polityczne i gospodarcze.

Wszystko to może jest czymś zupełnie naturalnym. Za większy problem uważam jednak to, że nie wiemy, co zrobić z łączącą niegdyś nadzieję całego regionu ideą solidarności. Trudno się pogodzić z tym, że stała się dla nas dziś już tylko pięknym wspomnieniem. Taki jest może los idei. Nie muszę chyba dodawać, że kiedy opłakuję przeminiecie Solidarności, nie mam na myśli struktury politycznej powstałej z owej idei, lecz poszukuję dalszego ciągu przesłania, jakie sformułowali wówczas razem polscy robotnicy, studenci i intelektualiści, przesłania, które niczym świeża krew w organizmie obiegiło cały świat i zelektryzowało go swym nowatorstwem. Wiem, że społeczeństwo polskie dzięki rozmaitym dyskusjom prowadzonym na forum publicznym wiele już sobie wyjaśniło w tej kwestii. Ale w szerszym gronie nie przyjrzelśmy się jeszcze tak naprawdę następującemu pytaniu: czy istnieje wolna od polityki, przebiegająca ponad granicami państw solidarność społeczna, i jeśli tak, jak się ona objawia w naszych dniach? A także: co mogłoby się stać środkowo-europejskim fundamentem owego zwróconego ku przyszłości przymierza solidarności?

Po tym głównym pytaniu problemem już wręcz marginalnym można nazwać proces, wskutek którego istniejące od stuleci,

nieformalne więzi społeczne pomiędzy narodem polskim i węgierskim powoli lecz nieuchronnie dostają się – głównie na skutek wpływu mediów – w nurt oficjalnych (gospodarczych, politycznych itp.) związków interesów. W zależności od nich stają się to chłodniejsze, to cieplejsze. Wszystko to od czasu transformacji ustrojowej można sprawdzić na podstawie obserwacji polityki sąsiedzkiej w naszym regionie, która niemal całkowicie kształtuje temperaturę szerszych kontaktów społecznych. Według mnie to wielki problem, że przykładowo niegdysiejsze związki opozycyjne nie zostały przeniesione na płaszczyznę więzi pomiędzy społeczeństwami w ich szerokiej cywilnej sferze, która nie jest – lub nie w takim stopniu – wystawiona na zmienne działania aktualnie lepszych lub gorszych oficjalnych kontaktów politycznych, gospodarczych czy ideologicznych. Długa byłaby lista sieci wszystkich tych związków. Teraz, podczas rozpisywania rozmaitych konkursów unijnych, jesteśmy nieraz świadkami tego, że rozmaite instytucje w krajach regionu pospiesznie poszukują partnerskich instytucji w sąsiednich krajach, bowiem współpraca z nimi jest nierzadko warunkiem stawiania do konkursu. Prawda, że dla podania dobrych przykładów można tu wymienić kilka udanych inicjatyw nawiązania partnerskich więzi, które zbudowane zostały przede wszystkim na wypróbowanym fundamencie przyjaźni polsko-węgierskiej i w oparciu o nią się rozwijają. Jedyną prawdziwą trudnością tych działających w rozmaitych sferach życia społecznego – na terenie rozmaitych branż gospodarki, oświaty, stowarzyszeń i kultury – więzi jest to, że niezwykle trudno im znaleźć dla swego działania trwałe źródła finansowania, które zapewniłyby utrzymanie kontaktów i działalność także na dłuższą metę. Opisane wyżej i dziś zinstytucjonalizowane niegdysiejsze związki nie zwracają jakby odpowiedniej uwagi na ten ważny aspekt. Być może z większym działaniem, efektywniej należałoby wywierać nacisk na dzisiejszych polityków w funkcjonujących dawniej z pełnym oddaniem w węgiersko-polskich kontaktach. Trzeba ich nakłaniać do zdobywania brakującego poparcia.

Dziś jeszcze nie jest za późno na uzupełnienie wszystkich tych braków. Powinniśmy jasno widzieć i wiedzieć, że liczne, zajmujące nas i odnoszące się specjalnie do naszego regionu problemy nie rozwiążą się automatycznie pod wpływem pełnej integracji. Do ich pokonania jest i będzie nam niezbędnie potrzebny odwiecznie kształtujący historyczne więzi regionu, przekraczający granice państw, rozwijany dzięki wolnym inicjatywom i utrzymywany poprzez „solidarne” kontakty cywilne, nie dający się zastąpić niczym innym kapitał społeczny.

Imre Molnár

SAMORZĄDNOŚĆ BEZ MAKIJAŻU

■ Przed laty, radni Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech postanowili, by za patrona tutejszej polskiej mniejszości i Polonii wybrać św. Władysława – powszechnie szanowanego, mającego polskie korzenie, znakomitego węgierskiego króla. Zdecydowano, że dzień tego patrona będzie równocześnie jej krajowym świętem.

Wspólne, uroczyste obchody tego dnia miały być zarazem pewną demonstracją wielkości, zwartości, siły, zdolności do samoorganizowania się i prezentacji dotychczasowych dokonań polskiej mniejszości. Nie szczędzono zwykle środków, podejmowano różne możliwe zabiegi, aby uroczystości wypadły okazale i zrealizowane zostały cele wytyczone przez niewielką grupkę ich organizatorów. W ciągu minionych lat – także w tym roku – starano się, aby na uroczystościach nie zabrakło gości z zagranicy, przedstawicieli władz polskich i węgierskich, troszczono się o uzyskanie wysokiego, odpowiedniego patronatu.

O obecność reprezentantów polskiej mniejszości zabiegano już w mniejszym stopniu, ale zdarzało się, szczególnie w początkowych latach, że w uroczystościach brało udział 300-350 osób. Ze sceny płynęły słowa o wielkich osiągnięciach organizacyjnych i kulturalnych polskiej mniejszości po wyborze jej samorządów, w których podkreślano zwłaszcza dokonania OSMF i jej czołowych przedstawicieli, ich wspólną współpracę z Polonią, a nawet opiekę sił nadprzyrodzonych nad ogólnokrajowym samorządem.

Wysoki poziom samooceny wzbudzał zachwyt u przybyłych gości, widzących na Węgrzech jakąś – pełną dostatku i szczęśliwości – oazę wśród innych, nie zawsze zgodnie współpracujących organizacji i grup polonijnych na świecie. Dawali temu często wyraz w swoich wystąpieniach i zapewne po powrocie do swoich środowisk i instytucji. Doszło nawet do tego, że w polskim Sejmie zaczęto się zastanawiać nad celowością pomocy dla węgierskiej Polonii, skoro tak dobrze się jej powodzi.

Czy jednak prezentowany przez OSMF i członków jego prezydium optymistyczny obraz węgierskiej Polonii jest obrazem prawdziwym i wiarygodnym? Czy sprzyja jej faktycznemu organizowaniu się i rozwojowi?



Nie tylko ja, ale sporo innych osób z polonijnego środowiska uważa, że jednak nie. Podkreślanie tylko pozytywnych i przemilczanie negatywnych zjawisk w życiu polskiej mniejszości prowadzi do ukształtowania się zdeformowanego obrazu, nie przyczynia się do usuwania przyczyn niepowodzeń, budowania stosunków i współpracy opartych na zgodzie oraz racjonalnych przesłankach, nie służy budowie dobrego klimatu życia środowiskowego. Także szacunek dla gości biorących udział w Dniu Węgierskiej Polonii, przebywających na Węgrzech z innej okazji czy śledzących jedynie wydarzenia, oraz troska o rzetelne informowanie opinii publicznej wymaga, aby zapoznać ich także z innymi ocenami.

Możliwości i ich wykorzystanie

Kierując rzeczywistość przesłanki, jakimi kierowano się przyjmując w 1993 roku ustawę o węgierskich mniejszościach narodowych, należy stwierdzić, że była ona jedynie – i tylko – szansą dla różnych grup narodowościowych. Jakkolwiek jej niedoskonałość – np. zapis, że do dancj mniejszości może należeć praktycznie każdy obywatel Węgier, który ma na to ochotę i ją zadeklaruje – stwarzała okazje i doprowadziła do wielu nadużyć, to jednak niektóre grupy mniejszościowe potrafiły się dostosować i – w większym lub mniejszym stopniu – wykorzystać otwierające się możliwości. Dostęp do większych niż dotychczas środków finansowych i infrastruktury niezbędnej do organizowania działalności, przy właściwym zrozumieniu istoty samorządności i akceptacji nadrzędności interesów grupowych nad indywidual-

alnymi, doprowadził – obok innych czynników – do widocznego umocnienia takich grup i ich rozwoju. Tam, gdzie stawiano głównie na realizację prywatnych interesów lub ambicji, gdzie zabrakło ludzi dostrzegających i właściwie interpretujących nową sytuację, koncentrowano się jedynie na często pozornych, spektakularnych działaniach, gdzie zabrakło rzeczywistej współpracy, społecznej kontroli i oceny samorządów, przymykano oczy na widoczne przekręty – tam nie osiągnięto sukcesów i nie zdołano zrealizować zasadniczego celu ustawy, czyli zwiększenia stopnia integracji danej mniejszości.

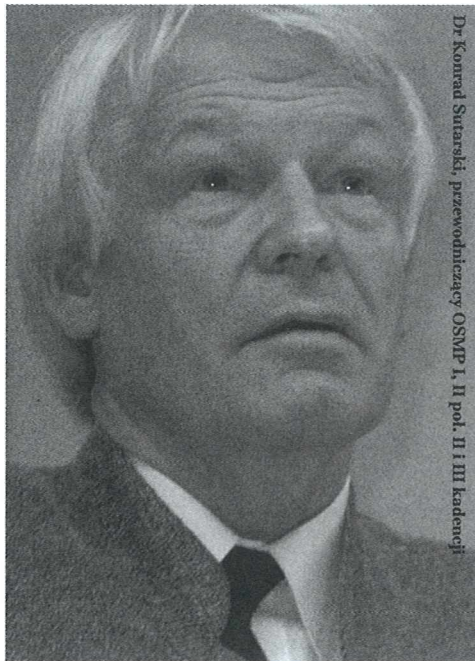
Biorąc to pod uwagę, nie można twierdzić, że polską mniejszość narodową z całą pewnością można zaliczyć do tej pierwszej grupy.

Uważam, że w ciągu 10 lat istnienia polskich samorządów, spadła aktywność i rozluźnione zostały więzi łączące węgierską Polonię, ważną grupę w polskiej mniejszości. Złożyło się na to wiele przyczyn i zjawisk, ale trudno nie dostrzec w tym roli samych samorządów. Ich wybór wywołał swego czasu sporo zamieszania i niepewności w kręgach polonijnych. Wiele osób kwestionowało widoczną dwutorowość w działalności samorządów i organizacji społecznych, prowadzącą nawet do pewnej ich rywalizacji. Wielu radnym zaś, trudno było zrozumieć, że samorządy powinny pełnić służebną rolę wobec tych organizacji, stanowiących przecież ich naturalne zaplecze, bez którego nie można znaleźć żadnego racjonalnego uzasadnienia dla istnienia samorządów.

Kłopoty z aktywnością i tożsamością

Jakkolwiek ówczesne napięcia i nieporozumienia zostały wyciszone, zadane wówczas rany nieco zaleczone, to obraz przedstawiający sytuację polskich samorządów i Polonii oraz ich dokonania w ostatnim 10-leciu wcale nie jest tak jednoznaczny, jak to przedstawił przewodniczący OSMF dr Konrad Sutarski w artykule Węgierska Polonia w latach 1995-2005, zamieszczonym w czerwcowym numerze czasopisma *Polonia Węgierska*. Artykuł ten, mimo wyszczególnienia wielu faktów, nie jest wolny od konfabulacji – czyli faktów wzbogaconych fantazją autora. Nie zamierzam polemizować z ustaleniami artykułu, pragnę jedynie zasygnalizować niektóre istotne z punktu widzenia środowiska polonijnego uwagi, zdarzenia i sytuacje, które zwykle jakoś nie są dostrzegane.

Z wybranych w ostatnich wyborach 52 samorządów, praktycznie docierają wieści o działalności może 15-18. Reszta istnieje w ewidencji lub nie ma pomysłu „na życie”. Identyfikacja niektórych radnych ze środowiskiem też nie zawsze jest stu-procentowa. Zdarzyło się podczas ostatniego spisu ludności, że w niektórych miejscowościach, gdzie formalnie istniał



Dr. Konrad Sutarski, przewodniczący OSMP I, II, III kadencji

polski samorząd – nie spisano nikogo, kto by zadeklarował przynależność do polskiej mniejszości. Pojawiają się wątpliwości, czy często słabe zaangażowanie i poczucie polskiej tożsamości narodowej u wielu radnych, może skłaniać do pielęgnowania tradycji i efektywnego promowania polskiej kultury.

Jedną z ilustracji do wspomnianego już artykułu dr. K. Sutarskiego jest zdjęcie przedstawiające sporo (ok. 230) ich przedstawicieli przybyłych na ostatnie wybory OSMP. Ma ono dokumentować zapewne, istnienie potężnego zaplecza organizatorów życia polskiej mniejszości. Szkopuł w tym, że to widoczne na nim towarzystwo spotyka się w takiej liczbie raz na cztery lata, tylko z okazji wyborów. Później gdzieś ginie z pola widzenia, nawet jego jakaś symboliczna garstka przedstawicieli rzadko kiedy bierze udział w nielicznych spotkaniach polskiej mniejszości. Na ostatnim – i praktycznie jedynym w ciągu roku spotkaniu dyskusyjnym, jakim jest Forum Polonii – w drugiej jego części uczestniczyło tylko 15 osób, w tym 7 członków OSMP. Na ubiegłorocznym spotkaniu redakcji polonijnych czasopism z ich czytelnikami, spotkali się jedynie sami współpracownicy redakcji.

Sytuację komplikują zabiegi niektórych osób, polegające na inicjowaniu powstania i wspieraniu nowych, nieco sztucznych twórców organizacyjnych, jakimi są Związki Polskich Samorządów Woj. B-A-Z czy obszaru Zadunaju. W przypadku województwa Borsod jednak, powstanie takiego związku może być uzasadnione i pożyteczne, z uwagi na główny jego cel, jakim jest zachowanie pamięci o istniejącej w przeszłości wsi polskich osadników w Derenku, a także z uwagi na obecną, stosunkowo dużą ilość polskich samorządów w tym regionie. Obiecujące wydają się pierwsze kroki, jakie organizacja poczyniła w tej byłej wsi w sprawie odbudowy pięknie po-

łożonego cmentarza. Jak dotąd, życie nie potwierdziło potrzeby powołania podobnego związku w regionie zadunajskim. Dotychczas związek ten nie potrafił niczym zaakcentować swojej obecności w środowisku.

Chociaż niewiele słychać o dotychczasowej działalności kulturalnej obu związków – to już zostały awansowane przez przewodniczącego OSMP do rangi najważniejszych organizacji polonijnych(?). Wielu wydaje się jednak, że powołane zostały głównie po to – przy pełnym uznaniu dla wspomnianych wyżej inicjatyw w województwie Borsod – by po ich odpowiednim uaktywnieniu w okresie wyborów samorządowych, pomogły zmobilizować jak największą liczbę wyborców, zapewniając tym samym ponowny wybór ich protektorów na upatrzone przez nich pozycje w samorządach i ich instytucjach. Istnieje obawa, że w związku z modyfikacją ustawy wyborczej mogą pojawić się kolejne, podobne inicjatywy.

Wstydlivy temat: finanse

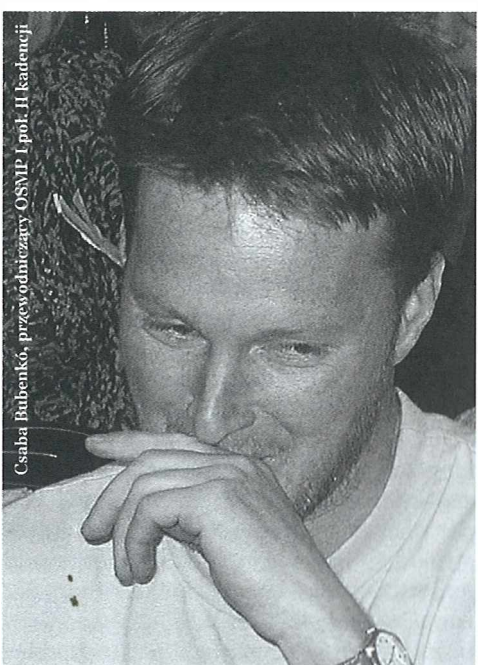
Powszechnie wiadomo, że działalność kulturalna i organizacyjna wiąże się z pewnymi kosztami finansowymi. Chociaż ta prawda dotyczy także działalności samorządów i organizacji społecznych, to jednak temat wydaje się nieco wstydlivy, gdyż o tym segmencie działalności bardzo rzadko publikowane są jakiegokolwiek informacje. Poza oficjalną roczną dotacją dla każdego lokalnego samorządu mniejszości (obecnie przeszło 700 tys. Ft) istnieje także możliwość korzystania z innych środków pomocowych (np. dotacje węgierskich samorządów, fundacje, pomoc z kraju ojczystego, itp.), jednak w bardzo wielu przypadkach – jest to tylko możliwość. W ciągu minionego 10-lecia wielkość dotacji ulegała okresowym zmianom. Istnieją polskie samorządy, które poza „urzędową” dotacją nie dysponują innymi wpływami,

są jednak i takie – w niektórych miejscowościach, ale głównie w Budapeszcie – których roczny budżet jest na poziomie 4-6 mln Ft. W 2004 roku OSMP gospodarował kwotą ok. 60 mln Ft (w tym podstawowa dotacja budżetowa ok. 33 mln Ft), zaś budżet Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej był na poziomie ok. 15 mln. Ft. Biorąc to wszystko pod uwagę, można szacować, że środki finansowe, jakimi dysponowały polskie samorządy w ubiegłym roku (podobnie jest też w bieżącym) były na poziomie ok. 130-150 mln Ft.

Byłby to powód do zadowolenia, gdyby nie fatalna struktura wydatków. Zdarza się w przypadku niektórych samorządów, że często największą pozycję stanowią wydatki na honoraria i inne świadczenia przysługujące radnym, których skala przekracza nawet 50 – 60 % całego budżetu. Są jednak samorządy, których radni działają społecznie, starając się wykorzystać będące w dyspozycji środki dla dobra reprezentowanej społeczności. Są i takie, które nie prowadzą – jak wspomniano – praktycznie żadnej działalności lub ograniczają się jedynie do zasygnalizowania swej obecności, organizując jakąś jedną „symboliczną” imprezę kulturalną (spotkanie, wycieczkę) w ciągu roku.

Samorządy mniejszości – a głównie jej samorządy krajowe – mogą wspierać organizacje społeczne, w naszym przypadku organizacje polonijne. Czyni tak również OSMP, jednak poziom dotacji (ok. 4,5 mln Ft) upoważnia do zajęcia miejsca tylko w ogonie stawki złożonej z innych krajowych samorządów. Sytuacja ta oraz polityka państwa, wspierającego głównie samorządy mniejszości powoduje, że polonijne organizacje na Węgrzech pozbawione znaczącej pomocy nie mają łatwego życia i walczą o przetrwanie. Jest przy tym smutnym paradoksem, że niektórzy radni działali kiedyś aktywnie w organizacjach polonijnych, o czym jakby szybko zapomnieli z chwilą ich wyboru do samorządu. Świadczyć to może o nieczrozumieniu przez nich istoty roli i zadań samorządu lub o ich słabej identyfikacji oraz więzi ze środowiskiem polonijnym. Albo o tym, że warunki w samorządach okazały się dla nich samych bardzo atrakcyjne, a przy tym nie zawsze zobowiązujące do jakiegś aktywności czy kierowania się dobrem środowiska.

Inną ważną sprawą było i jest właściwe gospodarowanie posiadanymi środkami. Istnieje wiele negatywnych przykładów z ostatniego 10-lecia, które szczególnie widoczne były w działalności OSMP. Na skutek niewiedzy, braku poszanowania prawa, nieodpowiedzialności, niegospodarności, braku konsultacji i kontroli, ale także etnobiznesowych ciągotek niektórych radnych – samorząd ten poniósł olbrzymie straty finansowe (ponad 24 mln Ft), w latach 1999-2000 zwłaszcza. Przekazany jed-



Csaba Bubenko, przewodniczący OSMP I, II, III kadencji

norazowo przez państwo węgierskie do dyspozycji OSMP majątek, którego realna wartość w roku 1998 wynosiła ok. 50 mln Ft (obecnie podobno ok. 18 mln Ft) – został zmarnowany i wykorzystany praktycznie jedynie na pokrycie tych właśnie zaniedbań i marnotrawstwa. Nigdy nie został wykorzystany na potrzeby akceptowane powszechnie przez Polskę.

Muzealne lobby

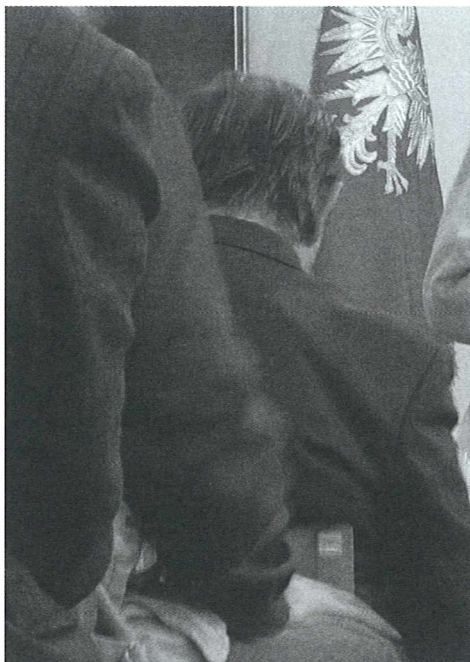
Wydaje się jednak, że z tych negatywnych zjawisk nie wyciągnięto chyba właściwych wniosków. OSMP podejmuje inicjatywy, które jakby do końca nie zostały przemyślane, nie mówiąc już o prowadzeniu na ich temat jakichkolwiek społecznych konsultacji. Przykładem takiej inicjatywy może być sprawa rozbudowy Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii.

Państwo węgierskie, realizując politykę wobec mniejszości stwierdziło, że warto popierać instytucje tworzone przez różne mniejszości (zespoły muzyczne, teatralne, domy i instytuty kultury, szkoły, biblioteki, sale wystawiennicze, muzea, itp), które mogą stać się magnesem przyciągającym ich przedstawicieli. Na ten cel wydzielono odpowiednie środki finansowe.

Swego czasu OSMP zdecydował o powołaniu Muzeum i Archiwum i takowe powstało przy siedzibie tego samorządu na Kőbányi, dzielnicy położonej poza centrum Budapesztu. Obecnie, przewodniczący OSMP i kilku jego radnych, postanowili rozbudować muzeum. Opracowano projekt, podejmowane są działania – na Węgrzech i w Polsce – zmierzające do zdobycia funduszy (wg ostatniej wersji przeszło 45 mln Ft) na realizację zamierzenia, zaś roboty już rozpoczęto. Czyni się to wszystko bez przedstawienia jakiegokolwiek projektu przyszłej działalności muzeum i źródła jego finansowania, struktury funkcjonalnej, bez analizy dotychczasowego wykorzystania wcale niemałej powierzchni wystawowej czy zainteresowania biur turystycznych, zwiedzających gości, itp. Wielu osobom przekonanych, że muzeum otwierane było tylko z okazji Dnia Polonii – trudno zrozumieć zabiegi i krzątanie wokół rozbudowy obiektu. Często nawet miłośnicy zbiorów muzealnych i gromadzenia pamiątek z przeszłości, widzą w tym wszystkim niezbyt racjonalne i woluntarystyczne działania pojedynczych osób. Brak wyjaśnienia tych spraw prowadzić może do poważnych obciążeń i kłopotów OSMP w przyszłości.

Szkola Polska

W ubiegłym roku nie było chyba posiedzenia OSMP, aby w porządku dziennym obrad zabrakło tematu związanego z muzeum, ale także z powołaniem lub działalnością Szkoły Polskiej. Odnosiło się wrażenie, jakby troska o ludzi tworzących środowisko, o rozwój i współpracę naszej



polonijnej społeczności – przegrywała z działaniami na rzecz rozwoju tych dwóch instytucji, jakby poza tymi „życiowymi” tematami nie było innych, ważnych spraw do omówienia – np. oceny sytuacji wśród polskiej mniejszości, Polonii i jej organizacji. Siedziba i biuro samorządu stały się praktycznie administracyjnym zapleczem obu instytucji. Zjawiskom tym sprzyjał fakt, że „rozgrywający” samorządu byli i są jednocześnie ich dyrektorami, co – z uwagi na ewidentną kolizję interesów – nie powinno się zdarzyć.

Zmiana szyldu Szkółek Sobotnio-Niedzielnich na Ogólnokrajową Szkołę Polską i jej działalność w ramach podstawowego systemu szkolnictwa nastąpiła w oparciu o zapisy węgierskiej ustawy oświatowej, a towarzyszyć temu powinno podniesienie jakości nauczania. Jednym z celów zmian było też pozyskanie większej dotacji państwowej (ok. 45 tys. Ft na osobę), co przy „prawie 300” statystycznych uczniach znacznie zwiększyło wielkość środków na prowadzenie zajęć. Oczywiście zmiana możliwa była pod warunkiem złożenia deklaracji o spełnieniu pewnych wymogów formalnych (m.in. grupy uczniowskie składające się z min. 8 uczniów – jeśli nie uzyskano zgody na mniejsze, min. 4 godziny zajęć w tygodniu, odpowiednia kadra, opracowanie i realizacja programów, infrastruktura itd.). Celem końcowym takiego systemu nauczania jest doprowadzenie ucznia do egzaminu maturalnego.

Na pewno wprowadzenie zmian nie było sprawą łatwą, wymagało sporo wysiłku i zaangażowania osób za to odpowiedzialnych. Uważam jednak, że o sukcesach szkoły będzie można mówić w przypadku, kiedy corocznie przynajmniej 2 – 4 % ogólnej liczby uczniów zda egzamin maturalny z j. polskiego i podstawowych wiadomości o Polsce. Przy odpowiednim podejściu i współdziałaniu uczniów, nauczycieli, rodziców, środowiska oraz spełnieniu wymo-

gów ustawowych – jest to chyba możliwe. Pełna świadomość zainteresowanych osób o celach nauczania w nowych warunkach, a także przestrzeganie dyscypliny szkolnej (realizacja programu, uczestnictwo w zajęciach, kontrola postępów) – powinny sprzyjać ich realizacji. Wiele jest jeszcze do wyjaśnienia i zrobienia w tym zakresie. Dla rozpoznania piętrzących się trudności i ich usuwania byłoby korzystne, aby Ewa Ronay – dyrektorka szkoły – znalazła jednak czas na konsultacje i wizytacje oddziałów szkoły.

Na wrześniowym posiedzeniu OSMP wymieniano opinie na temat kosztów (prawie 16 mln Ft) działalności szkoły w roku 2004/2005. Przewodniczący samorządu, pozytywnie oceniając jej działalność gospodarczą stwierdził, że „tyle wydano, ile wpłynęło”. O realizacji programów, atrakcyjności szkoły, efektywności nauczania – nie dyskutowano.

Bez miodu, bez dziegciu

Można przypuszczać, że przedstawione wyżej fakty i spostrzeżenia nie wszystkim przypadną do gustu. Szczególnie może tym, którzy znaleźli swoje miejsce, korzystając z pewnych profitów i dobrze się czują w obecnym układzie. Być może znajdują się nawet osoby, które uwagi te potraktują jako zwykłe czepianie się lub wrzucanie przysłowiowej łyżki dziegciu do beczki miodu. Ale wieloletnia obecność i znajomość węgierskiej Polonii podpowiada mi, że takie głosy będą jednak odosobnione.

Nie wszystko w 10-letniej działalności polskich samorządów było złe. Były również pewne sukcesy. Były i są samorządy z ofiarnymi i zaangażowanymi działaczami, których praca zasługuje na uznanie i wyróżnienie. Ale też były i są dalej obecne patologiczne zjawiska, z którymi należy walczyć, które nie pozwalają na pełne wykorzystanie szans, jakie polskiej mniejszości stwarza polityka państwa węgierskiego wobec zamieszkujących w tym kraju mniejszości. Prezentowanie jedynie osiągnięć, tolerowanie, zaciemnianie jednych negatywnych przejawów działalności lub wybielanie innych, głoszenie poglądów będących często na bakier z realiami – nie doprowadzi do ustalenia rzetelnej diagnozy oraz dobrej recepty na efektywne wykorzystanie możliwości, pokazania jakiegokolwiek perspektywy owocnej współpracy między Polonią i jej organizacjami oraz samorządami polskiej mniejszości. Bez rzeczywistej współpracy – a także szczerego, twórczego dialogu o realizacji wspólnych przecież celów czy wypracowaniem jakiegokolwiek strategii postępowania – może się zdarzyć, że polonijne organizacje będą obumierać, a polską mniejszość narodową będzie można spotkać w przyszłości tylko w jej lokalnych samorządach oraz w OSMP i jego kilku instytucjach.

Andrzej Straszewski

O samorządności jeszcze raz – rzetelnie

refleksje nad artykułem „Samorządność bez makijażu”

■ Jak świat światem istnieli i nadal będą rodzić się wieczni malkontenci, ludzie stale niezadowoleni, zdolni jedynie do potępienia wszystkiego w czambuł. Artykuł Andrzeja Straszewskiego „Samorządność bez makijażu” jest charakterystycznym przykładem tego rodzaju postawy. – Nie mamy zwyczaju reagowania na zdarzające się nieraz w naszej prasie polonijnej drobne odchyłki od faktów, jednakże przypadek obecny jest strzałem oddanym ze zbyt wielkiej armaty i do zbyt wielkiego celu, aby można było przejść nad tym do porządku dziennego. – Dlatego pragnę podziękować Redakcji „Głosu Polonii” i prezesowi Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, który jest wydawcą odpowiedzialnym tego pisma, za wcześniejsze udostępnienie tekstu Straszewskiego

i zapewnienie miejsca w „Głosie” na podpartą faktami rozprawę z tezami autora „... bez makijażu”.

W jubileuszowym katalogu „Polska samorządność mniejszościowa. Węgierska Polonia 1995-2005” wydanym z okazji tegorocznego Dnia Węgierskiej Polonii podałem: „Polonia na Węgrzech przeżyła w ostatnim dziesięcioleciu ogromne zmiany ... Jednolita (jednoramienna) uprzednio struktura organizacyjna stała się dwuramienna: jedno ramię to organizacje społeczne, drugie to samorządy. Nastąpił przy tym wzrost aktywności społecznej przy zwiększonych możliwościach finansowych i administracyjnych.”

Owo stwierdzenie podparłem tamże jeszcze dalszymi faktami:

„Struktura organizacyjna Polonii została

wzboğacona i wzmocniona w okresie lat 1995-2005 także dzięki utworzonym wówczas instytucjom polonijnym, ponieważ stanowią one podstawy autonomii kulturalnej mniejszości polskiej. Są to: Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii (od 1998) z filią w Andrastanyi (od 2003); Dom Polski (odzyskany w 1998, odbudowany w 2000-2002); Ogólnokrajowa Szkoła Polska (utworzona w 1998 ze szkółek niedzielnych, zlikwidowana w 1999, ponownie założona w 2004)”.

Autonomię kulturalną zapewniają prócz tego wymienione szczegółowo w katalogu, utworzone w ostatnim 10-leciu środki masowego przekazu oraz polonijne ugrupowania artystyczne i inne: pisma; program telewizyjny; program radiowy; witryna internetowa; wydawnictwa książkowe; młodzieżowe zespoły tańca ludowego;



■ W 66. rocznicę wybuchu II wojny światowej, 1 września odaliśmy hołd Odanym Przyjaciółom Polaków, Józsefowi Antallowi sen. i gen. Zoltánowi Baló (fot 1 i 2), a 1 sierpnia, w 61. rocznicę Powstania Warszawskiego złożyliśmy wieńce na grobach polskich żołnierzy na Cmentarzu Wojskowym w Solymár (fot.3), gdzie spoczywają prochy alianckich pilotów, którzy zostali strąceni przez nieprzyjaciela nad terytorium Węgier niosąc pomoc powstańcom.



Niezależna Grupa Teatralna; Forum Twórców Polonijnych na Węgrzech, Zrzeszenie Ochrony Interesów Gospodarczych Polaków na Węgrzech; Legion Polski.

Autor „... bez makijażu” polemizuje z owymi stwierdzeniami – wyrażonymi również na łamach miesięcznika „Polonia Węgierska” (2005/czerwiec), w artykule „Węgierska Polonia w latach 1995-2005”. Przedstawione tam elementy i formy rozwoju życia Polonii zbywa jednym zdaniem, że artykuł „mimo wyszczególnienia wielu faktów nie jest wolny od konfabulacji – czyli faktów wzbogaconych fantazją autora”. Uważa, że „w ciągu 10 lat istnienia polskich samorządów spadła aktywność i rozluźnione zostały więzy łączące węgierską Polonię”. Zarzuca dalej, że źle zostały wykorzystane środki finansowe, atakuje też instytucje polonijne: muzeum i szkołę. Na zakończenie stwierdza, iż „bez rzeczywistej współpracy ... polonijne organizacje będą obumierać”.

Wszystkie te zarzuty są ciężkie, dlatego odpowiadam na nie w uzgodnieniu z pozostałymi członkami kierownictwa OSMF, a także po przedstawieniu niniejszego tekstu również prezesowi drugiej ogólnokrajowej organizacji społecznej, „Stowarzyszenia Katolików Polskich p.w. św. Wojciecha”.

Odpowiedź zacznę od spraw finansowych. Twierdzenie Straszewskiego, że w ostatnim 10-leciu jest wiele przykładów złej gospodarki, widocznych szczególnie w działalności Ogólnokrajowego Samorządu, który poniósł głównie w latach 1999-2000 olbrzymie straty finansowe, rzędu 24 milionów forintów (w przeliczeniu około 100 tysięcy EURO) jest po prostu półprawdą. Przez cały okres mojej działalności na stanowisku przewodniczącego (1995-98 oraz od 2001) żadnych strat Samorząd Ogólnokrajowy nie spowodował. Zła gospodarka i zacytowane wyżej straty odnoszą się nie głównie, a w całości do lat 1999-2000, kiedy do OSMF wybrane zostało inne kierownictwo i inne były kierunki działania. Nam pozostało – od 2001 roku począwszy – uprzątnięcie owej stajni Augiasza, czego dokonaliśmy w następnych latach kosztem olbrzymiego wysiłku i ogromnych samograniczeń finansowych, doprowadzając Samorząd już w 2001 roku do stanu wypłacalności i równowagi. Spłacając wielomilionowe długi zaczęliśmy ponownie przekazywać dotacje rzędu po 3,5-5 milionów forintów rocznie mniej zamożnym częściom Polonii (stowarzyszeniom, Kościołowi, organizacjom artystycznym). Autor artykułu „... bez makijażu” w rezultacie wtedy byłby uczciwy w swojej krytyce, gdyby zdobył się na dokonanie owego podstawowego rozróżnienia.

Co do aktywności Polonii i współpracy jej organów i organizacji. Otóż już samo wyliczenie tych głównych wartości i osiągnięć, które zacytowałem na początku

artykułu jako fragmenty tekstu katalogu 10-lecia pokazuje, iż takiego bogactwa organizacyjnego, tytułu stworzonych nowych wartości kulturowych i tak bujnej aktywności nie było w historii węgierskiej Polonii jeszcze nigdy. – Dzieje się to dzięki takiej – moralnej i materialnej – pomocy Państwa Węgierskiego, jakiej przed rokiem 1995 nawet w przybliżeniu nie było. Dlatego fakt istnienia również organizacji czy ośrodków mało aktywnych, organizacji niewidocznych nie powinien przesłaniać efektywności działania bardzo wielu jednostek, grup i organizacji zaangażowanych społecznie dla dobra Polonii na terenie i Budapesztu i całych Węgier. – A czy istnieje współpraca organizacyjna Polonii? Straszewski insynuuje, iż członkowie Polonii (mniejszości polskiej) zbierają się w większym – parusetosobowym – gronie jedynie raz na cztery lata, z okazji ogólnokrajowych wyborów mniejszościowych. A przecież sam dobrze wie, że wielkie, wielosetosobowe krajowe spotkania odbywają się każdego roku przynajmniej dwukrotnie: w Dniu Węgierskiej Polonii w Budapeszcie oraz na polsko-węgierskim ludowym święcie odpustu w Derenku, choć bywają i inne okazje. Dzieje się tak pomimo widocznego już obecnie – szczególnie w Budapeszcie – pewnego przesytu spowodowanego dużą liczbą imprez, jakkolwiek stoją one częstokroć na wysokim poziomie. Współpraca organizacyjna to oczywiście nie tylko wielosobowe spotkania na imprezach: koncertach, wystawach, odsłonięciach pomników i tablic. to także współdziałanie kierownictwa organizacji ogólnokrajowych, – poszerzanych niejednokrotnie o kierownictwa organizacji będących przedstawicielstwami szczebla wojewódzkiego oraz regionalnego – spotykających się od 1995 (z wyjątkiem lat 1999-2000) średnio co kwartał, celem wzajemnego informowania się o ważniejszych sprawach polonijnych i ich wspólnego omawiania. O tym, że współpraca organizacji istnieje i jest rzeczywista niech zaświadczą tu dwa charakterystyczne fakty: z inicjatywy i staraniem OSMF Dom Polski będący własnością Stowarzyszenia p.w. św. Wojciecha otrzymuje od końca 2003 roku kilkumilionowe dotacje państwowe jako instytucja polonijna. Przykład drugi to współpraca wszystkich trzech organizacji ogólnokrajowych (Stow. im. Bema, Stow. p.w. św. Wojciecha i OSMF) w gospodarzeniu Radzie Prezesów Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, która to ważna, kontynentalna konferencja odbędzie się w Budapeszcie teraz, 13-16 października.

Sprawa ostatnia, którą poruszam to temat instytucji polonijnych: muzeum, szkoły, a mamy też wspomniany właśnie Dom Polski jako trzecią instytucję. Instytucje, wraz ze środkami masowego przekazu są podporami życia posiadającego je społeczeństwa. Ich rozwój zwykle cieszy ludzi. Tymczasem

Straszewski widzi jedynie jakieś „muzealne lobby” oraz brak „przedstawiania ... koncepcji przyszłej działalności muzeum i źródeł jego finansowania” – pomimo istnienia zarówno koncepcji, jak i zaplecza finansowego rozbudowy, co było wielokrotnie omawiane na otwartych posiedzeniach OSMF (na które często przybywa i A. Straszewski). Pisząc o Ogólnokrajowej Szkole Polskiej Straszewski twierdzi, że nastąpiła „zmiana szyldu Szkółek Sobotnio-Niedzielných na Ogólnokrajową Szkołę Polską” dla „pozyskania większej dotacji państwowej, ... bez dyskusji o realizacji programów, atrakcyjności szkoły, efektywności nauczania”. Jest to znów insynuacja, ponieważ nastąpiła zmiana nie szyldu. Dzięki Szkole została od pierwszej chwili stworzona możliwość podnoszenia poziomu nauczania poprzez m.i. ujednolicenie programu, podnoszenie zawodowych kwalifikacji nauczycieli (w 2004 roku zorganizowane zostały dwusemestralne, podyplomowe studia w których wzięło udział 20 nauczycieli). A że w wyniku utworzenia szkoły państwowej uzyskaliśmy większe i bardziej pewne fundusze na oświatę – przy zwiększonych obowiązkach nauczycieli i uczniów – aniżeli w przypadku szkółek niedzielnych, chyba nie jest przewinieniem.

Podsumowując pragnę zaapelować: nie negujmy rzeczywistych wyników mozolnej pracy i rzeczywistych osiągnięć, nie starajmy się ich umniejszać. Rzeczywistych problemów jest i tak wiele, przy czym największy z nich, nabrzmiały ostatnio jest niezależny od nas, choć nas dotyczy; – i Polonię i pozostałe mniejszości narodowe oraz etniczne na Węgrzech. Zmodyfikowana i przyjęta w czerwcu br. przez Parlament Węgierski Ustawa Mniejszościowa i związana z nią nowa Mniejszościowa Ordynacja Wyborcza nie zezwalają na uczestnictwo w wyborach do samorządów mniejszościowych osobom, które są stałymi mieszkańcami Republiki Węgierskiej, ale nie posiadają obywatelstwa węgierskiego. Czynimy starania, aby stan ten odwrócić. Przecież w tej sytuacji za rok nie będą mogli głosować w ramach swoich mniejszości akurat takie osoby, które są z nimi może najbardziej związane i które – mimo wszystko, na zasadzie absurdu – otrzymały od tego samego Parlamentu prawo brania udziału w wyborach do węgierskich samorządów terenowych.

dr inż. Konrad Sutarski, przewodniczący OSMF
Redakcja potraktowała materiał Andrzeja Straszewskiego jako jego opinię i głos znającego powszechnie naszemu środowisku aktywnie polonijnemu inspirujący do rozważań i dyskusji na temat samorządności mniejszości polskiej na Węgrzech.

Tekst wypowiedzi udostępnił przewoźniczącemu OSMF, Konradowi Sutarskiemu na jego życzenie, jak też – mimo zamknięcia numeru – zapewnił mu miejsce dla przedstawienia własnej opinii.



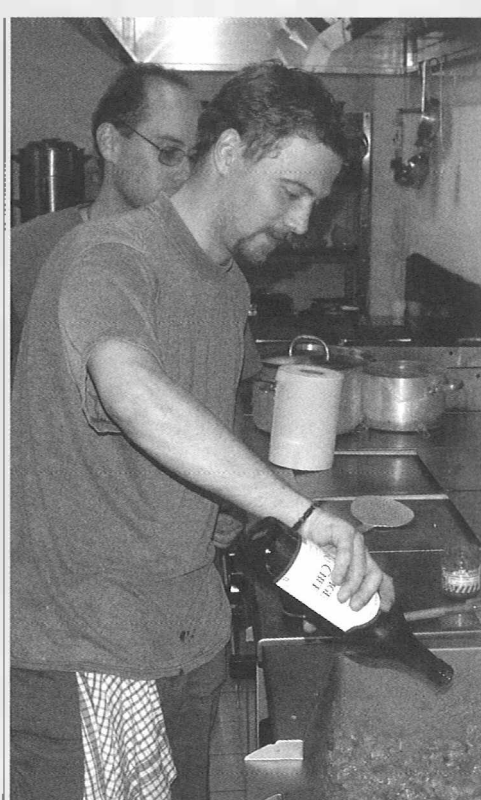
POZYTECZNE Z PRZYJEMNYM CZYLI MŁODA POLONIA WE WSPÓLNEJ EUROPIE

■ W Jodoigne pod Brukselą w dniach 21-31 sierpnia odbyły się II Polonijne Warsztaty Teatralne, Taneczne i Dziennikarskie. Uczestniczyła w nich młodzież z Węgier, Francji, Polski i Belgii, ogółem 75 osób, w tym z Węgier 17.

Codziennie prowadzono zajęcia w grupach poszczególnych zainteresowań oraz fakultatywne zajęcia plastyczne. Młodzież spotkała się z W. Siemionem i prof. Pankowskim, zwiedziła Parlament Europejski, zaliczyła dwie wycieczki krajoznawcze. Ponieważ hasłem programowym Warsztatów była „Solidarność rocznic” do udziału w zajęciach zaproszono także chętnych z pobliskiego Obozu Uchodźców Politycznych.

Ileokroć czytamy, że wtedy i wtedy odbyła się taka a taka impreza, większości nasuwa się pytania typu: po co nam to było? kto za tym stoi, czyli kto za to zapłacił i jakie są z tego korzyści? A dodatkowo: czy i ile można było sprzeniewierzyć?

Ponieważ sama się wprosiłam na łamy GP z materiałem o Warsztatach w ostatniej chwili, i nie ma już czasu i miejsca na



opisy i sceny rodzajowe, najprościej będzie ograniczyć się do odpowiedzi na powyższe pytania.

1) Po co nam to było?

Od dawna martwi nas, starsze pokolenia Polonii, malejący udział młodych ludzi w ruchu polonijnym. Dotyczy to Polonii nie tylko na Węgrzech, ale i w innych krajach. O możliwych przyczynach takiego stanu rzeczy i poszukiwaniu środków zaradczych chciałabym napisać obszerniej osobno, dlatego tu ograniczę się do tego, że organizatorzy Warsztatów uznali, iż by zachęcić młodzież do aktywnego uczestnictwa w życiu Polonii należy poszukiwać nowych form, nowych wzorców i symboli. Zależało nam na uświadomieniu młodym ludziom, że mieć polskie pochodzenie oznacza nie tylko duchowy związek ze „starą ojczyzną”, ale także przynależność do wielomilionowej społeczności rozsianej po całym świecie. Język polski to nie tylko język przodków i Mickiewicza, ale także paszport międzynarodowy, który może pomóc w kontaktach z ludźmi z innych krajów i umożliwić wspólną pracę i wspólną zabawę niezależnie od różnic kulturowych.

Ponadto zajęcia typu warsztatów dają młodzieży możliwość odkrywania ich talentów, możliwości, kształtowania kreatywnego podejścia do kultury.

Chcielibyśmy widzieć więcej młodych twarzy wśród animatorów ruchu polonijnego, chcielibyśmy żeby nasze dzieci i wnuki przejęły po nas pałeczkę. Warsztaty typu jak ten sierpniowy być może zachęcą je do tego.

2) Kto za tym stoi?

Polonijne Warsztaty po raz pierwszy zorganizowane zostały w ubiegłym roku na Węgrzech z inicjatywy SMP II dzielnicy



Budapesztu i większość kosztów pokrył on z własnej kasy. Chociaż suma była naprawdę wysoka, uznaliśmy to za rozsądną wkład kapitału, ponieważ przez następne 4 lata nasza młodzież brać będzie udział w podobnych warsztatach w całej Europie już bez dofinansowania ze strony węgierskiej Polonii. W tym roku koszty warsztatów pokryła strona belgijska, a w następnym obciążą one organizatorów z Francji.

3) Jakie są z tego korzyści?

Korzyści można tu podzielić na dwie kategorie: wzniosłe i mniej wzniosłe, ale za to wymierne.

Do wzniosłych należy upowszechnianie i podnoszenie rangi języka polskiego, stworzenie nowego spektaklu teatralnego i tanecznego, miłe dla serca Polaka arty-

kuły w prasie belgijskiej i francuskiej o polonijno-międzynarodowej inicjatywie oraz, być może, rozbudzenie w którymś z uczestników zainteresowania pracą dla Polonii. Czyli beneficjentem jest tu polonijna społeczność. Bardziej przyziemne, ale również istotne korzyści to: wspaniałe wakacje dla uczestników warsztatów (oprócz pracy oczywiście), inicjatywa stworzenia sieci wymiany wakacyjnych adresów młodzieży polonijnej, parę nowych przyjaźni, trzy romanse (o tylu wiem) i poznanie kuchni belgijskiej. Dobra pozyskane i namacalne to wspomniany wyżej spektakl, obszerny reportaż o warsztatach w Telewizji Polonia (w połowie września) trzy numery gazety wydanej w ramach warsztatów dziennikar-



skich, jeden długopis i jedna odznaka na uczestnika oraz przyrost wagi od 1 do 5 kg (mój osobisty – 4 kg), bo kuchnia, niestety, była dobra. Czyli w tej kategorii korzyści jawią się głównie u uczestników, a u społeczności w mniejszym wymiarze.

4) Czy i ile można było sprzeniewierzyć?

Odpowiedź, jak się tego chyba wszyscy spodziewali, jest negatywna. Komisja Europejska – nasz sponsor – bacznie patrzyła nam na ręce cały czas. Wydatek na plaster opatrunkowy też trzeba było udokumentować. Całość rozliczeń opieczętowana, podpisana, sfotografowana itp. obejmuje chyba ze 100 stron. A więc – nic!

Pozostaje mi jeszcze jeden miły obowiązek (i tu proszę Pana Redaktora o szczególne wybicie tekstu): w imieniu wszystkich organizatorów dziękuję z całego serca węgierskim uczestnikom warsztatów za to, że byli tacy jacy byli: zawsze gotowi i do współpracy, i do żartów, do roboty i do hulańek do białego rana, jak tak wypadło.

Dziękujemy Waszym Rodzicom za tzw. postawę młodych, a przede wszystkim za ich znajomość języka i kultury polskiej.

Maria H. Felföldi

■ Już kilka miesięcy temu w naszych kręgach polonijnych rozeszła się wiadomość, że ks. Maciej Józefowicz, pracujący od 1992 r. w charakterze administratora parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Vecsés opuszcza Węgry i udaje się ponownie do Polski. Szczerze mówiąc mieliśmy skrytą nadzieję, że jest to nieprawda. W ciągu tych wielu lat bowiem tak bardzo zrosł się z nami, że nigdy nawet nie wzięliśmy takiej opcji poważnie. 31 lipca jednak nadszedł ten moment. Pożegnanie jego odbyło się w naszym Polskim Kościele pod wezwaniem Najświętszej Maryi Wspomożycielki Wiernych w Budapeszcie, a następnie w Domu Polskim.

– **G.P.:** – Czy do tego wyjazdu doszło na prośbę księdza i jeśli nie jest to tajemnicą, to gdzie ksiądz będzie teraz pracował? Czyżby w węgierskiej kaplicy w Sanktuarium w Łagiewnikach?

– **ks. Maciej Józefowicz:** Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby to była prawda. Wydaje mi się, że ze swoją znajomością języka węgierskiego bardzo byłbym pomocny zarówno Polakom jak i Węgrom, którzy też tam licznie pielgrzymują. Marzył mi się nawet Dom Węgierskiego Pielgrzyma. Popierał mnie w tym kardynał biskup Franciszek Macharski, ale węgierskie władze kościelne nie widzą takiej potrzeby. Z żalem serca muszę stwierdzić, że i tu w Vecsés też stałem się niepotrzebny, a to z kilku powodów: po pierwsze 13 lat temu zatrudniony zostałem tutaj bezterminowo i zdany tylko na własne siły, bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz. A że jest to biedna parafia, do której należą dwa kościoły, nie byłem w stanie sam jej utrzymać. Co prawda statystycznie jest tu ok. 6 tys. ochrzczonych katolików, a do dwóch kościołów przychodzi nie więcej jak 200, 250 osób. Wszelkie moje starania, aby przyciągnąć większą ilość wiernych okazały się bezskuteczne. Zrobiłem tu Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, Św. Jadwigi, która przecież wywodzi się z Węgier, Św. Elżbiety, Błogosławionej Siostry Faustyny, aby ludzie na miejscu mogli czerpać z wartości mających swe źródło w Polsce, niekoniecznie jadąc do Polski, bo Bóg wszędzie jest ten sam. Jak się jednak okazało o wiele atrakcyjniejsza jest pielgrzymka do Krakowa niż tu do Vecsés, nawet dla naszej Polonii.

– *A czy tu żyją Polacy?*

– Owszem, potomkowie Polaków z krakowskiego osiadłych po I wojnie światowej, którzy jednak całkowicie się zeszwabili. Pozostała jedynie nazwa Kraków, część Ófalú. Ale jej mieszkańcy nie czują się już zupełnie związani z Polską.



POŻEGNANIE

– *A jak ksiądz znalazł się w Vecsés?*

– Przez rok od 1 września 1989 do 1990 r. pełniłem służbę duchową w Kościele Polskim, w którym od śmierci ks. Dragosza nie było żadnego polskiego księdza. Ks. prałat Jerzy Pawlik dowiedziawszy się, że znam język węgierski przyspieszył swoje starania i tak dostałem się do Budapesztu. Nie ukrywam tego, że gdy zobaczyłem w jakim stanie znajduje się kościół, miałem ochotę wrócić jak najszybciej do Polski. Ale przychodziło do niego wielu Polaków, głównie pracowników kontraktowych, którzy podobnie jak ci Polacy z końca XIX i XX wieku nie znali języka węgierskiego i trudno było im się modlić, śpiewać, spowiadać po węgiersku. Przy ich pomocy zacząłem pierwsze prace porządkowe i remontowe w kościele. Na strychu i w śmieciach znalazłem dużo pamiątek jeszcze z czasów ks. Wincentego Danki, dokumentów dotyczących historii kościoła. Część z nich udało mi się na szczęście uratować i zrobiłem z nich nawet coś w rodzaju mini muzeum kościelnego. Wiem, że teraz niektóre osoby z Polonii najchętniej widziałyby je w Muzeum Polonii przy OSMP, ale ja jestem za tym, aby nie wynosić ich z kościoła i z Domu Polskiego, gdzie na pewno więcej osób może je obejrzeć niż w tym dużym Muzeum. A ponadto są one związane z osobą ks. Danki, budowniczego kościoła i Domu Polskiego i tu moim zdaniem powinno być ich miejsce.

Przez rok starałem się zwrócić uwagę polskich i węgierskich władz kościelnych na sytuację naszego kościoła. Prymas Polski, kardynał Józef Glemp zareagował przekazując kościół Towarzystwu Chrystusowemu, prowadzącemu jak wiadomo

działalność misyjną wśród Polonii Zagranicznej. Jako pierwszy przyjechał do pracy na Węgry ks. Józef Wojda. Już 11 listopada 1991 r. w nasze święto narodowe Prymas Węgier, arcybiskup Esztergomu László Paskai ustanowił Polską Parafię Personalną, a 1 grudnia odbyła się celebrowana przez niego uroczysta Msza Święta. Ja natomiast wróciłem do swego rodzinnego miasta – Legnicy. Wkrótce jednak parafia moja została rozwiązana. Ks. biskup Józef Pazdura podpowiedział mi, bym wrócił na Węgry, gdzie jest zapotrzebowanie na kapłanów i dużo do zrobienia po tym bardzo ciężkim okresie komunizmu. I tak znalazłem się w Vecsés, miejscowości w jakimś sensie związanej z moją mamą. Tu muszę trochę sięgnąć do historii rodzinnej. Moja babcia, Ilona Dudás była rodowitą budapesztenką. Ukończyła nawet szkołę Sióstr Salwatorianek w Budapeszcie. Przed I wojną światową natomiast moi pradziadkowie ze strony mamy – Jabłońscy zamieszkali w Parkanach, gdzie zajmowali się handlem. Po wojnie mój dziadek, Jan Jabłoński ze Stanisławowa, legionista Piłsudskiego, wcielony karnie do armii austriackiej za odmowę przysięgi na rzecz cesarza i pracujący nawet przez pewien czas jako kierowca arcyksięcia Karola za pośrednictwem swego kolegi, Gyuli Dudasa poznał moją babcię Ilonę i ożenił się z nią w 1920 r. w Parkanach. W trzy lata później urodziła się moja mama, a w 1927 r. cała rodzina wyjechała do Stanisławowa. Tam dziadek pracował początkowo na kolei, a potem w międzynarodowej komunikacji autobusowej. Kiedyś podczas rejsu samochodowego poznał hrabiego Jenő Metzlera, który zaproponował mu pracę w Sołotwinie Nadwórniańskiej.

Moja mama nauczyła się języka polskiego dopiero idąc do szkoły podstawowej, a później skończyła Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Stanisławowie. Po wojnie, cudem naprawdę przyżytej, cała rodzina wyjechała do Legnicy, gdzie moja mama wyszła za mąż za kolegę z podwórka z Sołotwiny, Lcszka Józefowicza. Języka węgierskiego nauczyłem się przede wszystkim od mojej babci, Ilony, no i naturalnie mamy.

Wspominałem już, że Vecsés jest w pewnym sensie związany z moją mamą. Otóż w czasie wojny w Stanisławowie stacjonowały wojska węgierskie. Do domu moich dziadków przychodzili dwaj bracia, węgierscy oficerowie z Vecsés. Jeden z nich zakochał się w mojej mamie i chciał się z nią ożenić, a młodą małżonkę wysłać do majątku swych rodziców właśnie w Vecsés. Mama – jedynaczka nie chciała jednak opuścić rodziców, którym na każdym kroku groziła śmierć i nie zgodziła się na małżeństwo. Na pożegnanie w 1943 r. dostała od zakochanego młodzieńca książeczkę do nabożeństwa, sama zaś dała obu braciom pierścionek, który jak się później okazało uratował ich od śmierci głodowej. W niewoli bowiem wymienili go na chleb. W 1956 r. po raz pierwszy z mamą i babcią przyjechaliśmy na Węgry i odszukaliśmy też rodzinę byłego narzeczonego. Jakież było nasze zdziwienie, gdy wśród fotografii rodzinnych zauważyliśmy zdjęcie mojej mamy. I pewnie los tak zrządził, że zostałem księdzem i Bóg skierował mnie do pracy właśnie w Vecsés. I tu właściwie do końca swego życia przebywała ze mną moja mama.



– Teraz ksiądz zmuszony jest opuścić kościół i parafię, w której ksiądz w czasie tych 13 lat potrafił tak dużo zrobić. Na pewno jedno zostanie ksiądz w pamięci wszystkich swoich parafian, nawet tych, którzy jak to ksiądz powiedział, często nie mieli czasu na uczestnictwo we Mszy Świętej, na sakrament spowiedzi, nie uczestniczyli czynnie w życiu kościoła.

– Ten mój kościół w Vecsés pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi jest bliski memu sercu i z innego jeszcze powodu. Zbudowany w latach 50. zaprojektowany został przez Bertalana Árkaya, syna Aladára, architekta Kościoła Polskiego był niedokończony. Brakowało w nim bowiem bocznych ołtarzy. W 1999 r. nastąpiło poświęcenie ołtarza Jezusa Miłosiernego. Obraz Miłosierdzia Bożego jest wierną kopią obrazu Adolfa Hyły z Sanktuarium w Krakowa, namalowany przez artystę malarza Lesława Ojaka z Wrocławia. W 2000 r. odsłonięty został następny ołtarz św. Jadwigi królowej. I ten obraz również namalował Lesław Ojak. Natomiast na drugim osiedlu parafii w Vecsés zbudowałem kościół św. Elżbiety. I to rzeczywiście po mnie zostanie. Ale byłbym tylko wówczas bardzo szczęśliwy, gdyby te dwa kościoły zapełniły się wiernymi, gdyby w każdą niedzielę i święto odbywały się w nich Msze św. z licznym udziałem ludności. I o to modłę się do dobrego Boga, do Matki Boskiej – Matki i Królowej Węgrów, której koronę królewską ofiarował sam król św. Stefan.

– I co teraz?

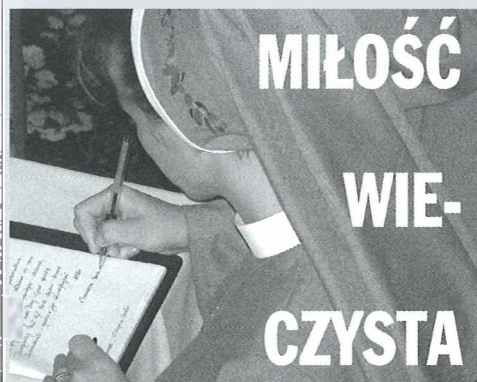
– Wracam do diecezji legnickiej, do małej parafii w Starym Węglińcu i uważam, że będzie to okres przejściowy dla uporządkowania wielu zaległości, spowodowanych specyfiką pracy na Węgrzech. Pracując w Vecsés skończyłem historię sztuki na studiach dziennych w Budapeszcie, zrobiłem studium podyplomowe na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu muzealnictwa. Dalej, nawet z odległości będę się zajmował historią Kościoła Polskiego na Węgrzech, a jest to temat bardzo szeroki i jest jeszcze wiele do odkrycia. Mam też nadzieję, że i tutejsza Polonia nie zapomni o mnie i nie raz jeszcze będziemy ze sobą współpracować.

Życzymy księdzu wielu łask Bożych i do rychłego zobaczenia.

Rozmawiała: Alicja Nagy

Dla przypomnienia dodam jeszcze, że ks. Maciej Józefowicz był czynnym uczestnikiem konferencji naukowych, zorganizowanych zarówno przez nasze Stowarzyszenie im. Józefa Bema, jak i Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. Św. Wojciecha oraz współautorem książek, jakie się ukazały: „Węgiersko-polskie więzi historyczne w X-XVI wieku”, „Ksiądz Wincenty Danek tiszteendő” oraz „Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939-1945”.

Królowi wieków Nieśmiertelnemu i Niewidzialnemu, Jedynemu Bogu niechaj będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen.



■ W tegoroczną uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny życzę wszystkim wiernym wieczyste śluby zakonne. Dzień ten poprzedzał długi okres przygotowania, trwający 8 lat, od momentu wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej. Ostatnie dwa lata, czasu junioratu, przeżyłam w Budapeszcie, na pierwszej swojej polonijnej placówce. Pracując wśród Polonii węgierskiej, realizując charyzmat mojego zgromadzenia, rozpoznawałam swoje powołanie i to, czego Pan Bóg ode mnie oczekuje. W lipcu rozpoczęłam bezpośrednie przygotowanie do złożenia profesji wieczystej, zwanego probacją, wraz z sześcioma siostrami w Domu Głównym naszego Zgromadzenia w Poznaniu. Piękny to czas, pochylenia się na nowo nad darem powołania, potrzeby służby wszystkim, których Bóg postawił i postawi na mojej drodze, wielkości łaski potrzebnej, by wytrwać na tej drodze. 15 sierpnia wobec Boga, Kościoła i Zgromadzenia oddałam Bogu swoje życie, swoje siły, zdolności, a nade wszystko własne serce, które od tego momentu należy już tylko do Niego. Śluby zakonne to tryumf miłości, to oddanie serca w całości, bez zastrzeżeń, to wybór Boga nie na jakiś czas, lecz na całą wieczność. Pragnieniem moim jest bym zjednoczona z Bogiem, z Chrystusem oparła swoje życie na skalistych fundamentach: na modlitwie, na duchu ofiary i na duchu miłości Boga i bliźniego. Dziś wiem, że daję świadectwo o Chrystusie, że Pan wzywa mnie, aby być widzialnym znakiem niewidzialnego Boga. Świadomość odpowiedzialności za troskę o powołanie, o powierzonych mej posłudze, staje każdego dnia przed moimi oczami. Potrzeba i konieczność mojej modlitwy za innych i innych za mnie dodaje pewności, że wszystko, co Bóg zamierzył wypełni się we mnie zgodnie z obietnicą „o cokolwiek prosić będziecie zgodnie w Imię moje, dam wam”. Niech zatem Ten, który tak wielkie rzeczy dla mnie uczynił, błogosławi i strzeże mego serca oraz tych, których spotkam. Amen.

s. Bernadetta Roratyn MChR



KOLONIA ZALANA MŁODOŚCIĄ

■ Z ponad 160 krajów świata do Kolonii, zanego miasta w Nadrenii-Westfalii, przybyło około pół miliona młodych ludzi, aby doświadczyć Kościoła obecnego we wspólnocie i Papieżu. Kolonia jest miejscem, gdzie w gigantycznej katedrze, czczone są relikwie Trzech Króli. Ci trzej mędrcy zostawili wszystko i wyruszyli na poszukiwanie Nowonarodzonego Mesjasza, a gdy Go znaleźli oddali mu pokłon, złożyli dary i inną drogą wrócili do domu. To biblijne wydarzenie stało się motywem przewodnim XX Światowych Dni Młodzieży. Było to wielkie święto młodości, pełne entuzjazmu, spontaniczności, śpiewu, tańca i modlitwy. Dane nam było w tym święcie uczestniczyć, nam, to znaczy piętnastoosobowej grupie młodzieży z Polskiej Parafii w Budapeszcie.

Po śmierci Papieża Jana Pawła II inicjatora tych dni, Benedykt XVI bez wahania podjął się kontynuacji. Przybył do Kolonii w czwartek, po powitaniach na lotnisku, został zaproszony na specjalnie przygotowany statek, aby odbyć wycieczkę po Renie. Na brzegu czekały tłumy młodzieży, o różnych kolorach skóry i pod różnymi flagami. Oczekiwanie było właściwie

wielką zabawą przeplataną skandowaniem „Benedetto”. Następnego dnia dla Papieża był dzień ważnych wizyt i spotkań. My udaliśmy się do Bonn, na spotkanie z węgierskimi uczestnikami Dni Młodzieży, a było ich około 3 tysięcy. Wieczór spędziliśmy w Polskiej Misji Katolickiej w Düsseldorfie na międzynarodowej Dro-dze Krzyżowej.

W sobotę wszyscy wyruszyli na Marienfeld, miejsce najważniejszego spotkania czyli uroczystej liturgii pod przewodnictwem Papieża Benedykta XVI. Wszelkimi możliwymi środkami lokomocji i przeróżnymi drogami prawie milion ludzi przez cały dzień i noc starało się dotrzeć do tego centralnego miejsca. My dotarliśmy tam po południu i ku zdziwieniu wszystkich, sektory były już szczelnie wypełnione. Znaleźliśmy miejsce wśród Włochów i Portugalczyków, rozpoczęło się wieczorne nabożeństwo w różnych językach. Atmosfera na polu mimo niewygód i zimna była pełna życzliwości i skupienia, wyczuwało się oczekiwanie na coś wielkiego. Po północy pogasły światła a plac zamienił się w ogromną sypialnię. Na kartonach, karimatach, pod śpiworami i folia-

mi wszyscy starali się zasnąć, pewnie zmęczenie pokonało niewygodę i niektórzy posnęli, a inni świetnie się bawili śpiwając i tańcząc do białego rana. Wreszcie nadeszło owo centralne wydarzenie XX Światowych Dni Młodzieży w Kolonii, uroczysta Msza św. pod przewodnictwem Papieża Benedykta XVI. Bardzo bogata oprawa muzyczna, modlitwa w kilku językach i homilia papieska nawiązująca do przesłania jakie Biblijni Trzej Królowie niosą współczesnemu młodemu człowiekowi. Po Mszy św. wielo-jezyczne pozdrowienia, błogosławieństwo i zaproszenie na następne spotkanie do Sydney w Australii.

Tych kilka dni na pewno młodzi ludzie zapamiętają na długo, dlatego że atmosfera była niepowtarzalna a możliwość spotkania rówieśników nawet z bardzo egzotycznych krajów, dodawała smaku i pozwalała zrozumieć co to jest Kościół powszechny. Do tego różnorodność temperamentów od niezwyklej spontaniczności do spokojnej obserwacji, przejawiająca się w tańcu i śpiewie właściwie dzień i noc.

Były też chwile wewnętrznego skupienia czy refleksji, jak modlitwa z braćmi z Taize, czy spotkania Polaków pod wielkim billboardem Jana Pawła codziennie o 21,37 czyli w godzinie jego śmierci. Tysiące młodych ludzi, którzy pragnęli wyrazić wdzięczność i miłość Papieżowi Polakowi, poprzez ciszę, modlitwę i śpiew – takiego widoku i takich przeżyć nie zapomina się nigdy. **Ks. Leszek Kryża SChr**



ZAUFAĆ HASŁU „W JEDNOŚCI SIŁA”

W Budapeszcie w dniach 14-16 października obradować będą prezesi organizacji polonijnych zrzeszonych w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. O informacje na temat aktualnych działań organizacji i spotkania na Węgrzech poprosiliśmy Prezydenta EUWP, Helenę Miziniak.

– Aktualnie jakie zagadnienia stanowią najważniejsze działania organizacji?

– Oprócz załatwiania rutynowych spraw organizacyjnych, szukania funduszy na ambitne plany EUWP jak wydanie Atlasu Polonii Świata i książki o Itcie Kozakiewicz, bieżący rok zdominowany był działaniami na rzecz obrony Polaków na Białorusi.

EUWP od dłuższego czasu obserwowała narastający tam konflikt. Sygnały rozdzwieku w Związku Polaków na Białorusi docierały do nas dwoma kanałami tj. z ekipy Tadeusza Kruczkowskiego oraz jego przeciwników. W początkowej fazie staraliśmy się łagodzić wszystkie napięcia na drodze dialogu. Niestety, nie przyniosło to rezultatu, bowiem nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że za tym konfliktem stały białoruskie służby bezpieczeństwa (KGB). Zwołany pod naciskiem opozycji Zjazd ujawnił kulisy jakże przykrej dla nas wszystkich prawdy.

Żałuję bardzo, że nie mogłam uczestniczyć w tym Zjeździe. Zaproszenie otrzymałam 10 dni po dacie Zjazdu. Dziś trudno powiedzieć czy opóźnienie to było zamierzone czy nie.

Mimo, że EUWP otrzymywała na bieżąco telefonicznie relacje ze wszystkich wydarzeń, postanowiłam razem z wiceprezydentem EUWP Tadeuszem Pilatem pojechać do Grodna i spotkać się z działaczami ZPB. Na spotkanie przyjechało wielu działaczy z różnych części Białorusi. Spotkanie było dla mnie bardzo emocjonalne. Trzeba tam być, zobaczyć i posłuchać z jak wielką determinacją walczą nasi Rodacy o przetrwanie i zachowanie swoich polskich korzeni i wiary. Spotkanie to upewniło nas w konieczności podjęcia zdecydowanych działań wspomagających w ich walce o należne im prawa. Dlatego też EUWP uruchomiła wszechstronny protest i nacisk wysyłając listy do wszystkich Ambasad białoruskich nie tylko w Europie, ale i świecie, listy do Amnesty International, European Commission, Council of Europe oraz Premiera Tony Blaira, który przewodniczy obecnie Unii Europejskiej. Nasze Oświadczenia i Protest mają za zadanie nie tylko nagłośnić tragiczną sytuację Polaków na Białorusi,



ale również pokazać solidarność Polonii europejskiej, która żąda od władców tego kontynentu stanowczych działań, szczególnie dotyczących przestrzegania praw mniejszości narodowych i praw człowieka.

– Co stanowić będzie przedmiot narady na Węgrzech?

– Myślę, że sprawa Polaków na Białorusi będzie jednym z głównych tematów. Oprócz tego, jak zwykle na każdej Radzie Prezesów i Zjazdach wraca jak bumerang sprawa młodego pokolenia, która jest bołączką wszystkich środowisk polonijnych. Wiem, że sama dyskusja niczego nie rozwiąże, należy szukać konkretnych działań. Należy wyjść do młodego człowieka z atrakcyjną ofertą – nie tylko sport czy folklor choć i to jest bardzo potrzebne. Przy EUWP działają 4 komisje: do spraw oświaty, obrony dobrego imienia Polski i Polaków, do spraw mniejszości narodowych i statutowa. To również będzie przedmiotem szerokiej dyskusji, jak również Rządowy Program współpracy z Polonią i Polakami za Granicą. Mam nadzieję, że prezesi organizacji członkowskich przyjadą z merytorycznie przygotowanymi propozycjami na przyszłość.

– Jak Unia ocenia współpracę z Krajem, z polskimi władzami?

– Nasze wspólne hasło „Nic o nas bez nas” nabrało właściwego wydźwięku. Oceniamy pozytywnie działanie Komisji Senackiej ds. Łączności z Polonią i Polakami za Granicą pod przewodnictwem Senatora Tadeusza Rzemikowskiego. Wiele spraw dotyczących Polonii było konsultowanych. Powołana przy Marszałku Senatu RP – Komisja Konsultacyjna, w skład której wchodziła polonijnych organizacji kontynentalnych, którzy mieli

możliwość prowadzenia merytorycznej dyskusji z przedstawicielami władz polskich na tematy nurtujące środowiska polonijne, zgłaszać swoje zastrzeżenia oraz prośby. Kontakty z Ministerstwem Spraw Zagranicznych oceniamy również pozytywnie. Z przykrością stwierdzam, że Komisja Sejmowa powołana do kontaktów i współpracy z Polonią nie spełniła absolutnie swego zadania do którego została powołana.

– Co powinno ulec poprawie, by współpraca europejskich środowisk polonijnych z Krajem i między nimi była jeszcze lepsza?

– Nadal brak jest skoordynowanej działalności tak z krajem jak i poszczególnymi organizacjami członkowskimi. Wprawdzie w wielu sprawach mówimy jednym głosem (są wyjątki), to nadal wiele spraw pozostaje nie załatwionych, lub załatwiają to poszczególne organizacje zapominając, że w jedności jest siła. Należy uaktywnić komunikację. Powrócić do Spotkań Regionalnych przygotowanych merytorycznie dla danego Regionu Europy. Skoordynować akcję charytatywną, aby docierała ona do szerszego grona ludzi potrzebujących.

– Dziękujemy za informacje i życzymy pomyślnych obrad z korzyścią dla wszystkich polonijnych środowisk.

Rozmawiała: Alicja Nagy

Rocznice

10 lat temu zmarł opiekun polskich uchodźców podczas II wojny światowej, organizator polskiego gimnazjum w Bala-tonboglár – ksiądz Béla Varga.

20 lat temu na zamku w Visegradzie umieszczono tablicę upamiętniającą średniowieczne przymierze pokojowe zawarte w 1335 roku przez władców Polski, Węgier i Czech.

40 lat temu szkoła podstawowa w Bala-tonfűred otrzymała imię bohatera Polski i Węgier – generała Józefa Bema.

70 lat temu odsłonięto w Budapeszcie pomnik Legionisty Polskiego.

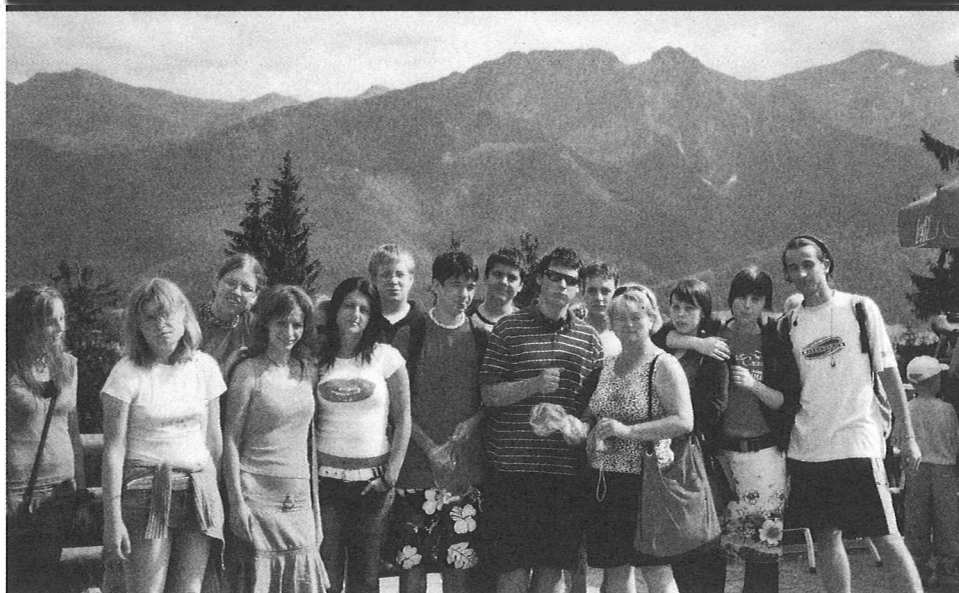
125 lat temu zmarł kpt. Adam Popławski, uczestnik węgierskiej Wiosny Ludów. Walczył w armii gen. Bema w Siedmiogrodzie. Po upadku powstania więziony przez 8 lat w twierdzy Olomuc (Czechy). Zmarł w Budapeszcie.

170 lat temu urodził się polski święty, Rafał Kalinowski – karmelita, który przez trzy lata studiował teologię w Győr, patron Sybiraków.

185 lat temu urodził się mjr Marian Skolimowski, członek sztabu dowództwa siedmiogrodzkiej armii gen. Bema podczas węgierskiej Wiosny Ludów.

Zebrał: J.K

NAUKA JĘZYKA I OBOZOWE FRAJDY



■ Już po raz trzeci Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej zorganizował w dniach od 2 do 10 lipca połączony z wypoczynkiem obóz językowy dla naszych dzieci i młodzieży w wieku od 10 do 18 lat. Po Ustroniu Cieszyńskim, który kojarzy nam się głównie z zaprzyjaźnionym z nami słynnym chórem „Czantoria” i Krakowie, miejscem tegorocznego obozu był śliczny ośrodek kolonijno-wczasowy „Anna” w Bukowinie Tatrzańskiej w odległości kilkunastu kilometrów od zimowej stolicy Polski – Zakopanego. W obozie wzięło udział 30 uczestników z różnych stron Węgier, a opiekowały się nimi dwie nauczycielki-wychowawczynie Danusia Zsambekné z Veszprém i Krysia Dobi. Opiekunem z ramienia samorządu była niżej podpisana. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce przypominały mi się kolonie organizowane niegdyś przez Wspólnotę Polską, a to przede wszystkim dlatego, że poza nami w ośrodku przebywały również dzieci polskie. Były one co prawda nieco młodsze od naszych niektórych uczestników, ale nie przeszkadzało to absolutnie w organizowaniu wspólnych programów, które bardzo wzbogaciły nasz pobyt, nie mówiąc już o nauce języka polskiego, który był jedynym językiem porozumiewania się między młodzieżą polską i węgierską. Dopisała nam również pogoda, dzięki czemu mogliśmy robić wspaniałe wycieczki, a jeden jedyny dzień deszczowy wykorzystaliśmy na spotkanie z miejscowym artystą ludowym, wytwarzającym piękne wyroby ze skóry. Niemal każdy zaopatrzył się w oryginalne skórzane bransoletki, naszyjniki, zakładki do książek, itp. A przy okazji wprowadził nas w arkana rzemiosła artystycznego, opowiedział o tradycjach, obrzędach ludowych i charakterystycznych dla regionu strojach ludowych. Szybko okazało się, że i w naszej grupie mamy prawdziwe talenty artystyczne.

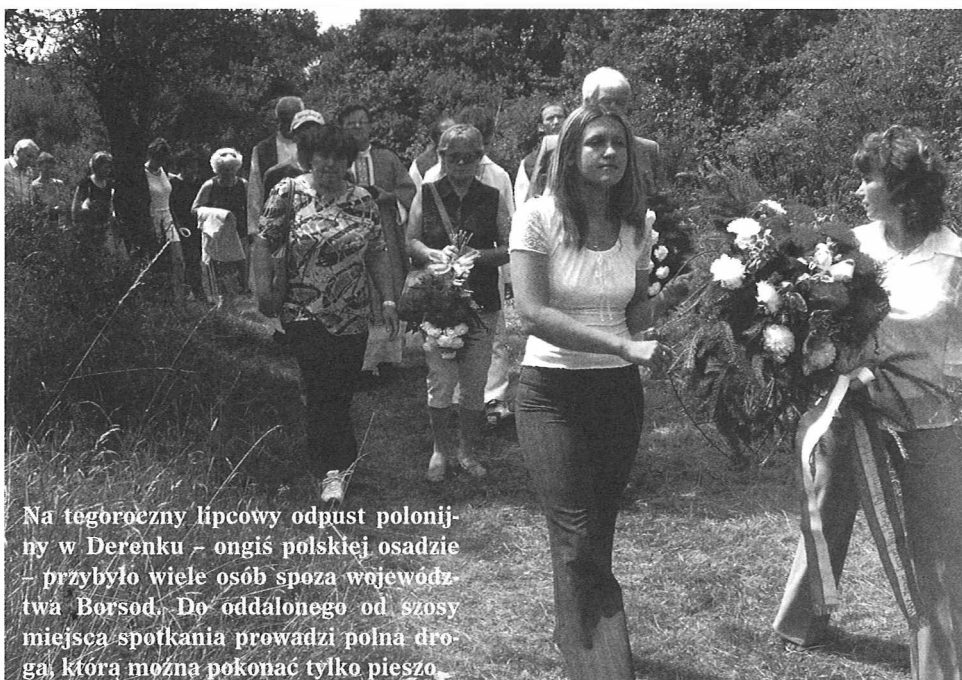
Poza samą Bukowiną Tatrzańską, zwiedziliśmy naturalnie Zakopane zaczynając od słynnego cmentarza na Pęksowym Brzyску, gdzie spoczywa wielu ludzi zasłużonych dla miasta i Tatr, kolejną wjechaliśmy na Gubałówkę, aby popatrzeć na miasto i okolice z góry, zrobiliśmy przepiękną wycieczkę do Morskiego Oka. Bagatelka, pokonaliśmy pieszo 20 km i nikt się nawet nie poskarżył, że czuje się zmęczony. Widok jeziora otoczonego wysokimi górami pokrytymi łatami śniegu (tak, tak, nawet się po nim ślizgaliśmy) zaparł dech w piersiach. Inny niezapomnianą wycieczką był spływ na tratwach Dunajcem. W drodze powrotnej zwiedziliśmy jeszcze zabytkowy zamek w Niedzicy, którego niektórzy właściciele byli Węgrami. Długo można by opowiadać, gdzie byliśmy i co widzieliśmy. Jedno jest pewne, nie nudziło się nawet przez chwilę. A wieczora-

mi wraz z polskimi uczestnikami kolonii, czy raczej obozu organizowaliśmy dyskoteki, wspólne śpiewy (dlatego musieliśmy się uczyć polskich piosenek!!!). Było wspólne ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek, „randka w ciemno”, wybory Miss Kolonii i pokaz tańca nowoczesnego w wykonaniu dziewcząt z naszej grupy. Został on bardzo gorąco przyjęty przez wszystkich uczestników obozu. Podczas niezwykle nastrojowej kolacji przy świecach były nagrody za poprzednie konkursy: CZAR PAR, RANDKA W CIEMNO. W programach popołudniowych były pokazy mody damskiej i męskiej, rakieta rozmaitych przedmiotów, wyciąganych z „worka tajemniczości”.

A w przeddzień naszego wyjazdu odbyła się jeszcze jedna piękna impreza: „Śluby kolonijne”. Co prawda nasza młodzież wystąpiła tylko w charakterze widzów i jurorów, ale zabawa była naprawdę wspaniała, o czym świadczyły długo niekończące się oklaski.

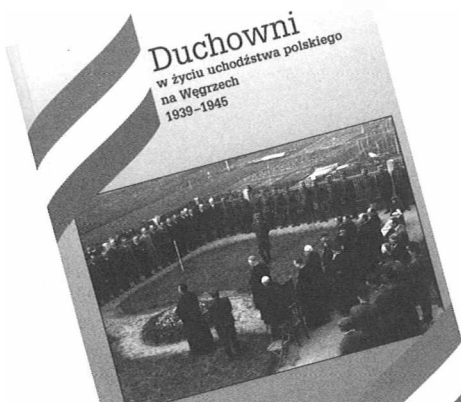
Myślę, że pobyt na tym obozie długo pozostanie w pamięci jego uczestników, którzy już w drodze powrotnej zdradzili mi, że jeszcze na tak doskonałym nie byli. Jako osoba z długoletnim doświadczeniem w tym zakresie muszę powiedzieć, że była to ogromna zasługa polskich uczestników i ich opiekunów, którzy prześcigali się dosłownie w pomysłach. A i językowo młodzież nasza wróciła bardzo wzbogacona. Pod koniec obozu pokonali nawet strach, jaki towarzyszył im na początku, gdy zmuszeni byli rozmawiać po polsku. I była to na pewno skuteczniejsza lekcja polskiego aniżeli półroczna w szkole. Żałuję tylko, że spośród tegorocznych uczestników niektórzy w przyszłości nie będą mogli już skorzystać z tego typu obozu.

Alicja Nagy



Na tegoroczny lipcowy odpust polonijny w Derenku – ongiś polskiej osady – przybyło wiele osób spoza województwa Borsod. Do oddalonego od szosy miejsca spotkania prowadzi polna droga, którą można pokonać tylko pieszo.

POLSKA W KESZTHELY



■ Géza Cséby – poeta i znakomity tłumacz literatury polskiej, głównie poezji, jest nie tylko wybitnym przedstawicielem naszej wspólnoty polonijnej po matce Polce, ale również dyrektorem Centrum Kulturowego i Teatru na Wolnym Powietrzu im. Károlya Goldmarka w Keszthely. Nic więc dziwnego, że często odbywają się tam imprezy artystyczne z udziałem polskich twórców i o charakterze polskim. 8 sierpnia otwarta została wystawa fotogramów, pochodzących ze zbiorów rodzinnych dr. Józsefa Antala seniora pt. *Bogu, Ojczyźnie, Bliźniemu*. Honorowy patronat nad wystawą objęli abp Juliusz Janusz – nuncjusz apostolski na Węgrzech oraz abp Józef Kowalczyk – nuncjusz apostolski w Polsce. Po raz pierwszy wystawa ta zaprezentowana została w Domu Polskim z okazji odbywających się tam X Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej i konferencji naukowej "Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech w czasie II wojny światowej. Stamtąd trafiła do Erd, a następnie dotarła do Polski, gdzie obej-

rzeli ją już mieszkańcy Warszawy, Łodzi, Krakowa i Lubaczowa. Wiadomo, że są dalsze zaproszenia. Ale że Keszthely, gdzie już czasie II wojny światowej też przebywali polscy uchodźcy wojenni dawno wpisał się na listę oczekujących, wystawa wróciła na Węgry. Otwarcia jej dokonał proboszcz Polskiej Parafii na Węgrzech, ks. Leszek Kryża. W uroczystości, która zgromadziła wielu mieszkańców miasta, w tym przedstawicieli władz miasta, obecnego burmistrza Józsefa Mohácsiego, b. burmistrza, dr. Imre Szabó, miejscowych księży proboszczy, kanonika dr. Mihály Lébora i Sándora Szücsa z kościoła Karmelitów. Przybyła na nią również delegacja z Balatonboglár z przewodniczącym miejscowego Stowarzyszenia Przyjaźni Węgiersko-Polskiej Imre Vidovszkym. W otwarciu udział wzięła również delegacja z Polski z Grzegorzem Łubczykiem, b. ambasadorem Polski na Węgrzech i autorem książki o Henryku Sławiku „Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku”, współtwórcą, wspólnie z Markiem Maldiśem, filmu dokumentalnego "Henryk Sławik, Polski Wallenberg". Przy tej okazji przedstawił on najnowszą dwujęzyczną książkę, będącą owocem budapeszteńskiej konferencji „Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939-1945. Lekészek a lengyel menekültek életében Magyarországon 1939-1945”, w redakcji Krystyny Łubczyk. Pozycja ukazała się nakładem Oficyny Wydawniczej RYTM, przy współpracy ze Stowarzyszeniem Katolików Polskich na Węgrzech pw. Św. Wojciecha i Polską Parafią Personalną. Finansowe wsparcie zapewnili: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Konsul Honorowy Republiki Węgierskiej w Łodzi – Tadeusz Kaczor, Prezes Zarządu INTER ENERGIA S.A. – Włodzimierz Tyszko, Aleksandra i Cyprian Kosiński, Mirosław Kowalski i Maciej Wasilewski.

Alicja Nagy



W 10 ROCZNICĘ ŚMIERCI

■ W dniu 4 września 2005 roku w Balatonboglár przy udziale polityków węgierskich, przedstawicieli polskiej dyplomacji i samorządów mniejszości polskiej na Węgrzech, oraz kilkunastuosobowej grupy członków Stowarzyszenia Boglarczyków w Polsce – którzy tradycyjnie już w tym okresie odwiedzają miejsce lat szkolnych, a także mieszkańców miasteczka, w tamtejszym rzymsko-katolickim kościele parafialnym, Nuncjusz Apostolski na Węgrzech, nasz rodak, ks. abp Juliusz Janusz, celebrował mszę świętą ku czci zmarłego przed dziesięcioma laty ks. Béli Vargi, ówczesnego proboszcza tej parafii, Wybitnego Przyjaciela i Opiekuna Polaków w czasie II wojny światowej.

Po mszy świętej poświęcona została odrestaurowana krypta przykościelna, w której spoczywają prochy śp. ks. Béli Vargi. Podczas uroczystości między innymi przemówienie wygłosił ambasador RP na Węgrzech Rafał Wiśniewski, który podkreślił rolę księdza Béli Vargi wśród osiadłej w latach II wojny w Balatonboglár polskiej ludności, a zwłaszcza uczniów działających tam w tym czasie szkół polskich, a także znaczenie jedynej w swoim rodzaju, nadzwyczajnej i wciąż żywej polsko-węgierskiej przyjaźni.

Uroczystości z okazji 10 rocznicy śmierci ks. Béli Vargi w dniu 3 września br. poprzedziło odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci kontynuatora działań księdza Vargi, zmarłego wiosną tego roku b. proboszcza w Balatonboglár ks. Ferenc Szöllősi.

Współorganizatorem uroczystości było miejscowe Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Węgierskiej.

BSZ



Wystawę otworzył ks. Leszek Kryża w obecności dyrektora Domu Kultury Gézy Cséby'ego i b. ambasadora RP na Węgrzech Grzegorza Łubczyka



■ Po raz trzeci w naszym Stowarzyszeniu Ryszard P. Staniszewski zorganizował zabawę związaną z Nocą Kupały. Organizator w drzwiach witał gości lampką szampana oraz kanapką z łososia (wykonaną przez panią Helenę Osiaczyńską) i wręczał imienne karty powitalne podpisane przez niego samego, Annę Novotny, Eugeniusza Korka i Jacka Limanowskiego. Na początek „biesiady” szef kuchni Krystian Mészáros zaserwował młode ziemniaczki z natką pietruszki i jajo sadzone na liściu sałaty. Wodzirej zabawy Ryszard zaprosił wszystkich przybyłych do poszukiwania „Kwiatu Paproci”. Kwiat ów został znaleziony przez jedną z uczestniczek pod postacią pięknej róży. Specjalnie na tę okazję Ryszard P. Staniszewski spisał swe żartobliwe rymy, które odczytał.

Przy szumie potoczku płynącego pomiędzy stołami czas mijał szybko.

Następna zaserwowana pyszność rozplawiała się w ustach, to przygotowany przez Krystiana łosoś z różną z pieczarkami z patelni (pieczarki przygotowała pani Ewe Baranyi) na zielonej sałacie. To apetycznie przygotowane danie do stołu podawał z wielką elegancją Ryszard Serwin. Potem każda z pań dostała kwiat oraz świece (ze swoimi inicjałami), aby puściła taki wianek na falującą wodę. Organizator wywołał ten, który pierwszy dobił do brzegu i jego właścicielkę obdarował okazałym prezentem. Znajdował się w nim „Kwiat Paproci” czyli Róża i ogromna ilość pysznych ciastek. Obdarowana pani Monika, poczęstowała nimi wszystkich obecnych. Kulminacją słodkich delikcji były lody z listkiem mięty. Miła atmosfera trwała do późnych godzin wieczornych.

(vg-jk)

PO BLISKU PÓŁ WIEKU

■ 46 lat minęło – jak jeden dzień prawie, jak w piosence, którą śpiewa Andrzej Rosiewicz. Tak, to spotkanie było szczególne, niespotykane, wzruszające, wyciskające z oczu łzy. Wszystko to stało się w ostatnią Noc Sylwestrową, kiedy w przyjaznej rozmowie z Wandą zaczęłyśmy wspominać mojego ojca Przemka Sikorskiego, na co Wanda, że był jeszcze Jerzy Sikierski, na co ja – to przecież był najlepszy przyjaciel mojego ojca, na co Wanda z uniesieniem zapytała – czy chcesz zobaczyć Sikierskiego córki? W tym momencie ogarnęło mnie nie do opisania uczucie i zapytałam – Jak to? Wanda na to – One tu są. Wstałyśmy z foteli i weszłyśmy do dużej sali, gdzie towarzystwo bawiło się w Noc Sylwestrową.

Wanda podprowadziła mnie do siedzących obok siebie dwóch pań. Zapytałam – To ty Cja? – Tak to ja, a obok mnie Zeni. Wstały kiedy powiedziałam, że ja, to Danuta. Padłyśmy sobie w ramiona i żeby nie robić widowiska przeszłyśmy do biblioteki by tam móc dalej płakać ze szczęścia. To było niesłychane! Następnie zaczęłyśmy sobie opowiadać o minionym życiu, o tym jak przez te lata nieraz wspominałyśmy siebie oraz o tym, że nieznośny los nie dał nam wcześniej możliwości odnalezienia siebie.

A teraz opowiem jak do tego doszło, że byłyśmy (i zawsze będziemy) sobie takie bliskie.

Wiosną 1944 roku moja matka zginęła z rąk hitlerowców, ojciec rok później ożenił się ze szwagierką Jerzego Sikierskiego Izabellą, z którą zapoznał się za pośrednictwem tegoż Jerzego. Wtedy przeprowadziliśmy się na Svábhegy, gdzie cała rodzina siostr (z domu Lothrigel) zamieszkiwała na rodzinnej posesji. Żona Jerzego, ciocia Gizella (matka Felicji i Zenobii) była mi bardziej bliska niż moja macocha. Była to wspaniała, dobra kobieta o anielskim sercu. Zawsze będę ja

Siostry Zenobia i Felicja Sikierski w rozmowie z Wandą Mészáros. Tu jeszcze nie widać, że w tę Noc Sylwestrową czeka je „wielkie spotkanie”



wspominać niczym własną matkę. Z Felicją (była wtedy malutka) kochałyśmy się jak siostry. Zeni urodziła się kiedy ja wyjeżdżałam do Polski. W 1948 roku jechałam do Karłowa (w góry Stołowe) skąd już nie wróciłam na Węgry, ponieważ siostra matki zabrała mnie do Gniezna. Na ostatnim roku studiów w Poznaniu urodziłam córkę Lidię (z pierwszego małżeństwa) i następnego lata (Lidia miała pół roku) pojechałam z nią do cioci Gizelli na Svábhegy. Spędziłam całe piękne lato na górze i miałam tam pozostać na zawsze, ponieważ był ktoś bardzo ważny w moim życiu, kto dążył do tego, żebym tam została. Zdecydowałam się jednak wrócić do Polski, ale spędzone tam lato zbliżyło mnie jeszcze bardziej do cioci Gizelli i do dziewczynek. Zeni bawiła się Lidią jak małą laleczką, a opiekowała się nią jak najczulsza starsza siostra.

Później, w moim dość zawiłym życiu często wracałam myślami do mojej przybranej rodziny na górze w Budapeszcie. Obiecywałam sobie, że pojadę tam, bo bardzo tęskniłam za nimi. Niestety, z różnych względów nie udało się i dopiero teraz po tylu, tylu latach chwila ta nadeszła.

Po niezapomnianej nocy Felicja przyjechała po mnie do córki i zabrała na górę, gdzie w gronie jej i rodziny Zenobii spędziłam dwa wspaniałe dni, odgrzebuując historię dawnych spędzonych tam lat i oglądając przechowywane przez dziewczyny zdjęcia z moich lat dziecięcych.

Od tej pory będziemy się spotykać i cieszyć sobą na ile tylko czas i warunki pozwolą, bo przecież są to moje młodsze przybrane siostrzyczki, tym bardziej, że innych nie mam (jestem jedynaczką).

W moim życiu zaistniało coś wspaniałego, za co wielkie dzięki Wandzie Mészáros.

Pozdrawiam przemiłe grono Koleżanek i Kolegów ze Stowarzyszenia.

I do następnego spotkania!

Danuta Grygiel Modrzejewska



Zdjęcia stanowiące ilustrację wywiadu wykonano podczas tegorocznej procesji w Boże Ciało w okolicy Kościoła Polskiego na Kőbányi.

KS. ROBERT JACENTY DOMINA

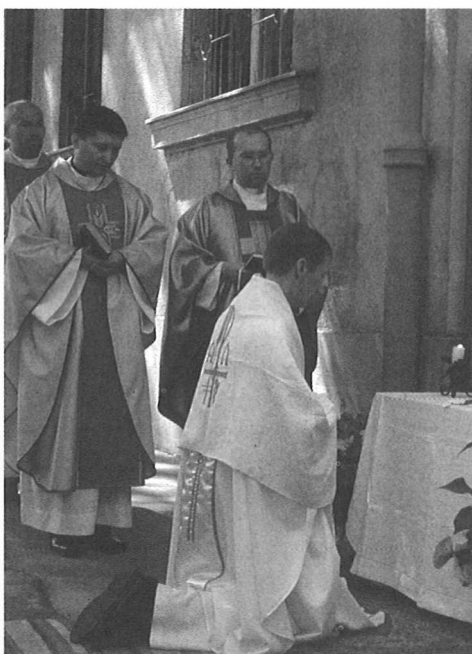
■ Na zaproszenie naszego proboszcza, ks. Leszka Kryży w sierpniu przebywał gościnie w Polskiej Parafii na Kőbányi ks. Robert Jacenty Domina, który między innymi pełnił służbę duszpasterską w czasie nieobecności ks. Leszka, spowodowanej jego wyjazdem z naszą młodzieżą do Kolonii na spotkanie z papieżem Benedyktem XVI.

Uroczystości związane ze świętem św. Stefana stały się okazją do rozmowy, zwłaszcza że ks. Robert nawiązał do nich w swoim kazaniu.

– *Spostrzeżenia księdza dotyczące uroczystości wzbudziły duże zainteresowanie wśród naszej Polonii.*

– Ja naprawdę byłem urzeczony tymi uroczystościami, zarówno przepiękną Mszą św. przy ołtarzu zbudowanym specjalnie na tę uroczystość przed bazyliką św. Stefana, procesją, jaka po niej nastąpiła kiedy z tak ogromną czcią niesiono w przepięknym ozdobnym relikwiarzu Świętą Prawicę. W tej procesji brała udział i nasza polonijna delegacja. Po raz pierwszy byłem świadkiem tego, jak nas Polaków witano oklaskami. Muszę powiedzieć, że bardzo się tym wzruszyłem. A później wieczorem poszedłem zobaczyć wielkie widowisko – pokaz sztucznych ogni. Wzięło w nim udział znacznie więcej osób aniżeli w tej pięknej Mszy i procesji. Uderzyło mnie jednak coś innego. Zc zdziwieniem spostrzegłem, jak matka częstowała swą małą córkę winem, a ojciec odpalał swemu małemu synowi papierosa. Nie wiem, kto to był, może jacyś cudzoziemcy, ale w tym momencie zacząłem się zastanawiać, co z tych dzieci wyrośnie. Zadałem sobie pytanie, postawione niegdyś przez św. Piotra: Quo vadis?

– *A co ksiądz sądzi o Polonii węgierskiej i czy to jest w ogóle pierwsze spotkanie z Polonią?*



– Jeszcze za czasów ks. Zbyszka byłem tutaj przejazdem, ale tak naprawdę dopiero teraz mogłem bardziej poznać tutejszą Polonię. No cóż, wakacje nie są akurat najlepszym okresem, ale i miałem okazję trochę spojrzeć na wasze życie. Jestem naprawdę zachwycony. Pięknie działacie, jesteście świetnie zorganizowani. Piękny kościół, Dom Polski, prasa polonijna, książki, wystawy, stowarzyszenia, samorządy... Można jedynie pozazdrościć. Przez pięć lat jako młody chłopak pracowałem jako emigrant we Włoszech, dokładniej w Rzymie i wówczas poznałem życie emigracji chyba od podszewki. Ci biedni emigranci w Rzymie spotykali się w kościele św. Stanisława na Placu Weneckim, który to kościół nazwany został właśnie dlatego kościołem polskim. Prowadzony on był też przez Chrystusowców. I może właśnie to zadziałało, że po powrocie do kraju w wieku 25 lat wstąpiłem do seminarium Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Księdzem chciałem zostać zawsze, od małego dziecka, chociaż pod tym względem nie było w mojej rodzinie żadnych tradycji. 4 lata temu otrzymałem ostatnie święcenia i rozpocząłem pracę w Bielicach pod Szczecinem. Panuje tam straszna nędza i bezrobocie. Tam bowiem byli w czasach PRL pegery, które przestały istnieć, a ludziom tym nie zapewniono żadnej pracy. Ziemia została sprzedana głównie Niemcom, Belgom, Holendrom. Szczęśliwcy, a jest ich niewielu, dojeżdżają do pracy do Szczecina, większość żyje z zasiłków, w lecie zbiera grzyby, jagody i szuka zapomnienia w alkoholu. Ich życie to wegetacja. A tak naprawdę są to bardzo dobrzy ludzie, jedynie straszliwie pokrzywdzeni przez ustrój. I nie ma się nimi kto zająć. I tu widzę ogromną rolę księdza, kościoła, do którego ci ludzie się rzeczywiście garną. O wiele bardziej niż w bogatych społeczeństwach. Wasza Polonia przy tamtych ludziach z Polski wydaje się bardzo zamożna, chociaż skądinąd wiem, że tak nie jest.

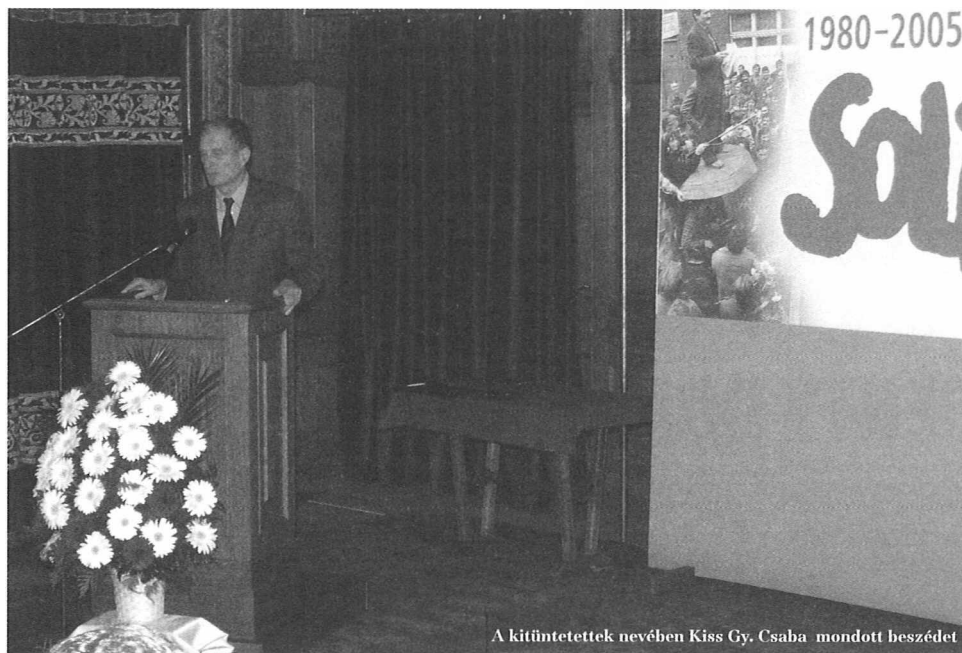
– *Z taką miłością mówi ksiądz o Polsce, jej mieszkańcach, a jednocześnie wybrał ksiądz zgromadzenie specjalizujące się w pracy wśród Polonii zagranicznej.*

– Rzeczywiście i wygląda na to, że przełożeni wysłali mnie teraz do pracy w Brazylii, gdzie przecież też żyje bardzo wiele osób polskiego pochodzenia. Ale może los rzucił mnie kiedyś na Węgry? Szczerze mówiąc wcale bym się nie wzbraniał, bo naprawdę dobrze się tutaj czuję, za co serdecznie dziękuję, jak również księdzu proboszczowi, że mnie tu zaprosił. No cóż, języka się nie nauczyłem i Msze św. dla Węgrów też odprawiam po łacinie. Ale jest to coś w rodzaju stażu przed wyjazdem do Ameryki.

– *Dziękujemy i życzymy księdzu opieki Boskiej w pracy z Polonią brazylijską.*

Rozmawiała: Alicja Nagy

A SZOLIDARITÁS gyökerei mélyebbre nyúlnak



A kitüntetettek nevében Kiss Gy. Csaba mondott beszédet

■ – Örömről szolgál, hogy Ön is azok között van, akiket Lengyel Szolidaritás emlékéremmel tüntettek ki. Szívből gratulálunk és szeretnénk, ha a Szolidaritás megalakulásának 25. évfordulóján felelevenítené olvasóinknak azokat a legfőbb mozzanatokat, amelyek a lengyel és a magyar ellenzéki mozgalmak közötti együttműködést jellemezték.

– Messziről kell kezdeni. Félrevezető volna, ha csak arról beszélnénk, hogy milyen lengyel kapcsolatai voltak a kommunista diktatúrával szemben fellépő ellenállás magyar résztvevőinek a 80-as években. Hiszen nem túlzás azt mondani, hogy a lengyel barátság hozzátartozik a magyar hazafisághoz. Hadd hivatkozzam Kossuthra, aki egyik első nyilvános beszédében azt mondta Zemplén vármegye gyűlésén, nem igaz magyar, aki nem a lengyelek pártján áll. 1956 után Magyarországon a hatalom szemében gyanús volt a lengyel barátság minden megnyilvánulása. Szó sem lehetett például még a Népfront keretében arról, hogy magyar-lengyel baráti társaság alakuljon. A hatvanas évek fiataljai körében nagyon népszerű volt Lengyelország, vonzott bennünket, akkori autóstoppos egyetemistákat a szabadabb élet, a hazainál jóval nyitottabb kulturális élet. Az értelmiségieknek például nem kellett hivatalból marxistának lenniük, katonatiszteket láttunk a templomokban stb., stb. Nagyon széles volt az a sáv, amelyen a kapcsolatok mozogtak. Más volt az ellenállás Lengyelországban, mint Magyarországon. Számosan ehhez mértük tevékenységünket.

Természetes volt számunkra, hogy a lengyel kultúra és irodalom értékeit próbáljuk meg közvetíteni Magyarországon. Például a *Tiszatáj* című szegedi folyóiratban. Sok hívő katolikus magyarnak (nekem reformátusnak is) lelki erőt, bátorítást adott az ottani katolikus szellemi élet. Politikai szempontból engem a lengyel mozgalmak neveltek. Nagyon örültem, hogy II. János Pál pápává választása után ott lehettem Krakkóban a *Tygodnik Powszechny* szerkesztőségében, s megismerhettem azt a csapatot, amely Wojtyła érsek fontos szellemi műhelye volt. 1978 őszén hoztam haza az első illegális lengyel kiadványokat. Éveken át számos hazai legális, féllegális és illegális összejövetelen tartottam előadást Lengyelországról. 1976 decemberében sikerült megjelentetni magyarul azokat a lengyel költő-író barátainkat, akiket hazájukban publikációs tilalom sújtott. 1980. november 30-án nagy sikerű irodalmi estet tartottunk a Bem Egyesületben az 1830-as szabadságharc évfordulója alkalmából. 1981-ben újabb tematikus lengyel számot tudtunk összeállítani a szegedi *Tiszatáj*nak (kaptak is érte fegyelmet a szerkesztők). A hadiállapot idején a magyar tömegtájékoztatás szegényes lengyelelles propagandájával szinte csak magánkörben lehetett szembeszállni. Ekkor kaptam finom üzenetet a rendőrségtől, hogy számon tartanak.

Atyai barátunknak, Wacław Felczaknak 70. születésnapjára Kovács Istvánnal szerveztünk egy tisztelő magyar tanulmánykötetet. Ennek átadási ünnepsége 1986 tavaszán a Jagelló Egyetem Collegium

Maius-ának történelmi aulájában már-már lengyel-magyar ellenzéki demonstráció számba ment.

Amikor 1986-ban az Írószövetség közgyűléséből sikerült nekünk, ellenzéki íróknak fontos közéleti fórumot teremteni, majd a vezető testületekből kiszavazni a rezsimmel kollaboráló írókat, a hatalom teljes médiablokádot szervezett a Szövetség ellen, a *Tygodnik Powszechny* hasábjain mondhattam el (álnéven), mi történt valójában. Tudtam, hogy a lengyel és a magyar mozgalmak mindig fogaskerekei voltak egymásnak a történelemben. Közvetlen hatással lehetnek az események a másik országban. Rövid tudósításomnak nagy visszhangja támadt, a lengyel pártközpont egyik osztályvezetője egész kolumnás cikkben foglalkozott vele az egyik hetilapban. Az első lakiteleki találkozáson, 1987 szeptemberében felszólalásomban a lengyel példáról beszéltem. Októberben pedig Párizsban kerestem fel Zbigniew Herbertet, hogy átadjam neki a Bethlen Gábor Alapítvány díjátadó ünnepségére a meghívót. A költő, az első független alapítvány első, nem magyar díjazottja, nem merte vállalni akkor a kockázatos budapesti utazást, írásos üzenetét bízta rám.

– Sokan úgy tartják, hogy a kétség kívüli történelmi eredményekre az elmúlt 15 év gyakorlata nem kevés árnyékot vetett. Ön is így véli-e, és ha igen, akkor mit gondol, mi az oka annak, hogy nem sikerült országainkban ez idáig igazán egészséges demokráciát felépíteni?

– Valójában erre a kérdésre hosszú politikai elemzést kellene írni. Úgy gondolom, sok részletét mindmáig nem ismerjük annak, ami 1989-ben történt, gondolok első sorban Gorbacsov és Bush tárgyalásaira. A Szolidaritás mindenképpen történelmet csinált, világtörténelmet. Nem előzmény nélkül, hiszen 1956 és 1968 meg a hazai demokratikus nemzeti ellenállás tapasztalatai nélkül nem lehetett volna az, ami az ún. kerekasztalos választások után új szakasz kezdődött.

Beárnyékolja az elmúlt 15 évet, hogy a kommunista diktatúra urait nem távolítottuk el a politikai és gazdasági hatalomból. Sem Lengyelországban, sem Magyarországon. Talán ez is része volt az amerikai-szovjet megállapodásoknak. A nyugati világot valójában váratlanul érte a kommunizmus gyors kimúlása, s amikor meglepetéséből felocsúdott, csak a várható anyagi haszonra nézett. 1989 után szó sem volt Marshall-segélyhez hasonló átfogó gazdasági segítségről. Persze beszélhetnénk saját mulasztásainkról is, de nem szabad elfelejteni, hogy fél évszázad kommunista diktatúra és idegen megszállás legalább akkora anyagi – nem utolsósorban pedig erkölcsi – pusztítást okozott Közép-Európában, mint egy világháború.

Feljegyezte:

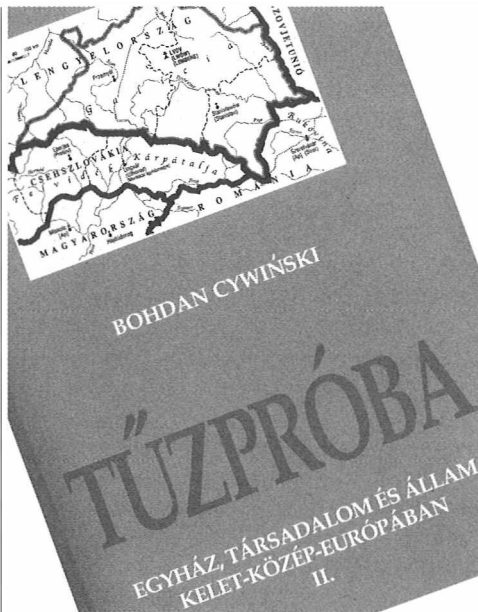
Jerzy Królikowski

TŰZPRÓBA!

■ Az elmúlt napokban ünnepelte Lengyelország, Európa és az egész világ a Szolidaritás 25 éves jubileumát. A Varsóban és Gdańskban rendezett konferenciák és megemlékezések során újra elhangzott az a mindenki által ismert vélemény, hogy a lengyelországi események – '80-81-ben, s '89-90-ben – jelentették a motorját a régió belüli mozgalmaknak, amelyekben különösen fontos a keresztények és az egyházak szerepe. Gyökeres változásokat a békés forradalmak hoztak, amelyek 1989-1991 között a kommunisták irányította Európában megváltoztatták a fennálló helyzetet. 1978 után a kommunista országok, a Szovjetunióval az élen teljesen új helyzettel találták szemben magukat. Karol Wojtyła megválasztása lelki megrázkódítás volt honfitársai, de nem csak a lengyel katolikusok számára. II. János Pál pápával kezdődően a Vatikán korábbi „Ostpolitikája” is sokkal hatékonyabb lett, ugyanis az új pápa jól ismerte a kommunista rendszereket és azok belső fejlődését.

Egy lengyel katolikus értelmiségi, Bohdan Cywiński arra vállalkozott, hogy megírja a közép-európai katolikus egyházak, társadalmak, nemzetfejlődések történetét a kezdetektől tulajdonképpen a változások megindulásáig, addig a pillanatig, amikor már ő is aktív résztvevője az eseményeknek. A három kötetesre tervezett szinopszissal a szerző nagy fába vágta fejszét. Az első kötet az előzményeket vizsgálja, bemutatja a közép-európai egyházak és társadalmak fejlődését 1945-ig, amikor is térségünkben megjelent a kommunista, ateista rendszer. A szerző egy sajátos keretbe foglalva elemzi a közép-európai nemzetek és egyházak történetét a kereszténység felvételétől kezdve a kommunista diktatúrával való összeütközés pillanatáig. A munka célja a hit és főleg a katolikus egyházak történelmileg kialakult helyének vizsgálata a kilenc szomszédos nemzeti társadalom életében. Kerete pedig egyrészt a térség felekezeti megosztottságának bemutatása, a közép-európai nemzetfejlődések összevetése, azoknak a kihívásoknak az elemzése, amelyekre a közép-európai egyházaknak történelmük folyamán felcselelniük kellett. Másrészt pedig a közép-európai egyházaknak és társadalmaknak az egyetemes katolikus egyházon belül Róma viszonylatában való elhelyezése.

Az első kötet a lengyelen kívül olasz nyelven is kiadásra került, amely lehetővé tette, hogy a szélesebb olvasókörzés, beleértve az egyházit is megismerje, a térség egyházpolitikai kérdéseivel kapcsolatban belőle tájékozódjon. Politikai-egyházi téren befolyása jelentős lehetett, meghatározhatta és alakíthatta az egyházon belül



kialakult Közép-Európa képet, ide értve természetesen a magyarországi katolikus egyházról kialakult képet is. Az első kötet közreadásával, valamint a második lefordításával a magyar olvasó is betekintést nyerhet egyes, a magyar katolicizmust is érintő egyházpolitikai intézkedések hátterébe, másrészt pedig közép-európai szinten összehasonlítási alap is teremődik a számára.

A második kötet a legnehezebb évek 1945-1958 küzdelmeit mutatja be. A harmadik kötet szót volna a rendszerváltozásig terjedő időszakkal, a szerző azonban épp a fentebb említett érintettségéből kifolyólag is nem vállalta ennek az időszaknak a megírását.

A második kötetben Bohdan Cywiński az 1945-1958 közötti időszakra, a legvéresebb sztálini diktatúra korszakára összpontosít. A kötet a magyar olvasó számára mélyebb betekintést enged a Kárpátoktól északra elterülő régió katolikus egyházainak történetébe, fontos társadalmi problematikájába. A szerző ezen területek ismerőjeként és kutatójaként folyamatosan nyomon követi a szovjet eseményeket, s ezek hatását a közép-európai egyházak helyzetére. A rendszeren belüli országban élve ismeri a hatalom taktikáját és módszereit. Az elmúlt korszak lengyel, katolikus értelmiségi elitjének fontos alakjaként pedig azokhoz a szereplőkhöz is utat talál, akik valamilyen szinten aktív résztvevői voltak a tárgyalt időszak eseményeinek.

A rendszerváltozás után örömdetesen fellendülnek a korszakra, s térségre vonatkozóan az egyháztörténelmi kutatások. Számos tanulmány jelenik meg hazánkban is mind a magyarországi egyházak, mind a régió egyházainak helyzetéről, a diktatúra alatti tanúságtételéről. Ebben a konstellációban szembesülünk igazából a valódi összehasonlító kutatások szükségességével, ugyanis csak így tudjuk megérteni azokat a folyamatokat, amelyek az elmúlt időszakban régióinkban lejátszódtak. Bohdan Cywiński mindkét kötete ennek a követel-

ménynek mindenképpen eleget tesz, ugyanis a nemzeti keretek közül kilépve az egész kelet-közép-európai térséget fogja elemzés alá, Litvániától kezdve Horvátorszáig, Szlovéniáig. Továbbá átfogóan tárgyalja azokat a folyamatokat, amelyek az adott országon, államon és társadalmon belül lejátszódtak, így nyújtva biztos alapot az egyházak helyzetének jobb megértéséhez.

Magyarországon az első kötet fogadtatása vegyes volt. A kritikus hangok főleg a magyar fejezetet érintették, annak hiányosságaira mutattak rá. Mindez azonban érthető – de nem magyarázható – a szerző ugyanis a magyarországi eseményekkel kapcsolatban főleg a velünk negatívan el fogult szakirodalomra támaszkodik. A magyar olvasó bizonyára számos vitatható elemet talál Bohdan Cywiński feldolgozásában, amellyel nem ért egyet. A szerző azonban a magyar nyelvet nem ismerve anyanyelvén kívül más szláv, vagy német, francia, angol, s olasz nyelvű munkákból kénytelen tájékozódni, amely nem csak az ő hibája. Tévedéseinek okai így jobban érthetőek. Példaként felhozhatjuk, hogy az 1945-ben kezdődő hároméves átmeneti korszakkal kapcsolatban Magyarországon más vélemény alakult ki, mint amit a szerző sugall. Előfordul továbbá többkevesebb apró tévedés (a fontosabbak a magyar kiadásban jelölve is vannak).

Bohdan Cywiński – Somorjai Ádám benécs szerzetes kezdeményezésére és szerkesztésében – megjelent munkája mindezek mellett hasznos olvasmány számunkra 2004 májusa után is, egyrészt azért mert a párhuzamos egyháztörténetek tanulságai saját helyzetünk értékelése és megértése szempontjából is gyarapíthatnak bennünket új megismerésekkel. Másrészt pedig a nyugati civilizáció politikai és gazdasági struktúrájába való bekapcsolódás után is látjuk, hogy milyen nagy szükség van régióink jobb megismerésére, a további szorosabb együttműködést lehetővé tevő megértésére, amiben ez a könyv is nagy segítségünkre lehet.

Lengyelországban a Wiedza Powszechna kiadó újra is kiadta, ezért ez a két kötet alapvetőnek számít a témában. Ezért is érdemes fölfigyelnünk rá, és ajánlanunk elsősorban a lengyelországi fejezeteket a hazai olvasók figyelmébe.

Illés Pál Attila

Az első kötet megvehető Piliscsabán, az egyetem jegyzetboltjában, a második a METEM-nél: 6720 Szeged, Dugonics tér 12.

Bohdan Cywiński: TŰZPRÓBA. EGYHÁZ, TÁRSADALOM ÉS ÁLLAM KELET-KÖZÉP-EURÓPÁBAN.

I. Gyökerek. A kezdetektől 1945-ig.

Piliscsaba, PPKE 1999.

II. „...titeket is üldözni fognak” 1944-1958.

Budapest, METEM 2005.

Szerkesztette: Somorjai Ádám OSB
Fordította: Szesztay Ádám és Marosz Diána

Biuletyn Nr.1

■ Obecny Głos Polonii nosi numer 82. Nie oznacza to, że tyle pism posiadało taki tytuł. Jak wiadomo, przez ponad 15 lat stowarzyszenie nasze okazjonalnie wydawało periodyk o nazwie „Biuletyn”. Jako pierwszy zwykliśmy przyjmować 6-cio stronicowy zeszyt, który ukazał się w maju 1970 r. Od niego bierze zatem początek numeracja wydawanych przez nas pism.

Sądzę, że warto jednak odnotować fakt, iż pierwsza próba pisanej informacji dla członków miała miejsce w lutym 1965 roku. Wówczas to z ramienia zarządu, sekretarz Piotr Jabłoński oraz wiceprezes Stanisław Orzelski zredagowali dwustronicowe pismo, nadając mu tytuł: „Biuletyn Informacyjny Zarządu Nr. 1”. Możemy zatem powiedzieć, że Głos, który jest spadkobiercą edytorskiej tradycji Stowarzyszenia, obchodzi w tym roku 40 lat!

A co spowodowało konieczność wydawania własnego pisma? Mówi o tym tekst w tymże numerze: „Pragnąc bardziej jeszcze ożywić i pogłębić działalność statutową naszego Stowarzyszenia oraz w celu ograniczenia do minimum wydatków administracyjnych związanych z opłatami pocztowymi od korespondencji – postanowiliśmy, w miejsce dotychczas praktykowanego rozsyłanie indywidualnych zaawizowań i zaproszeń na uroczystości i imprezy organizowane przez Stowarzyszenie, wydawać okresowe Biuletyny Informacyjne Zarządu, w których będzie zebrany planowany program pracy Stowarzyszenia, a mianowicie. Terminy uroczystych obchodów, wieczornic i imprez, terminy posiedzeń Zarządu, Komisji i Walnych Zebrań, komunikaty i informacje różne.”

Pierwszy Informator doniósł, że 14 marca będzie wyświetlany film pt. „Prawo i pięść”, natomiast 19 kwietnia film polski pt. „Szkice węglem”. Posiedzenia Zarządu co dwa tygodnie w niedzielę „przed południem” punktualnie o godz. 10-tej. Stałe dyżury członków Zarządu we wtorki i soboty od godz. 17-tej do 20-tej. Biblioteka w każdy piątek. Próby młodzieżowego zespołu tanecznego we wtorki i soboty każdego tygodnia od godz. 18-tej do 21-ej. Jest także informacja o planowanym kursie nauki języka polskiego oraz możliwości wyjazdu dzieci na kolonie letnie do Polski.

Na końcu odwiecznie aktualny temat: „Komisja rewizyjna przeprowadziła bieżącą kontrolę gospodarki Stowarzyszenia i stwierdziła, że wielu członków zalega z wpłatą składek członkowskich. Zarząd jak najgoręcej apeluje do członków zalegających ze składkami, by w jak najkrótszym czasie zechcieli zaległości swe wyrównać dołączonym czekiem OTP.”

Podejrzewam, że i obecnie śmiało można dołączyć czek do sporej ilości Głosu!

Jerzy Kochanowski

13 ZAWODNIKÓW



Polska ekipa w składzie: (od lewej) Wanda Mészáros, Natalia Balogh, Krystyna Szebelédi, Péter Németh, Monika Zborowski, Ewa Szebelédi, Gábor Németh, János Szebelédi, Tamás Dobos, Małgorzata Nowakowska-Herczeg, József Dobos, Kazimierz Poltyn i Wiktor Pilny

■ Wspaniałe sukcesy odnieśli zawodnicy Polonii węgierskiej na tegorocznych XII Światowych Igrzyskach Polonijnych w Warszawie. O nich i o planach na przyszłość GP rozmawiał z koordynatorem życia sportowego w naszym środowisku, Kazimierzem Poltynem.

– Kaziu, Ty od wielu już lat z większym lub mniejszym powodzeniem werbujesz tutejszych polonijnych sportowców na zawody w Kraju. Ilu udało Ci się zebrać na tegoroczne Igrzyska w Warszawie i w jakich dyscyplinach reprezentowali oni naszą Polskę?

– Nasza ekipa liczyła 13 osób łącznie ze mną. Uzyskaliśmy dofinansowanie ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska na 15 osób. Nie wypełniliśmy przydziału, a można to wytłumaczyć tym, że decyzja o dofinansowaniu przyszła dość późno, i jak to bywa, zawsze zdarzają się jakieś nieprzewidziane okoliczności nie pozwalające komuś na wyjazd mimo, że wcześniej zgłosił swój akces. Mogło być nas więcej, ale przy zapisach niektórzy z góry rezygnowali ze względu na dość duże koszty przy pełnej odpłatności. A były one rzeczywiście duże zważywszy, że przy 50% dofinansowaniu każdy z nas musiał wpłacić 400 zł kosztów pobytu plus 50 zł wpisowego. W tym roku z pomocą przyszedł nam też Wydział Konsularny naszej ambasady asygnując 50 tys. Ft.

Na tegorocznych Igrzyskach nasi sportowcy wystartowali w 6 dyscyplinach: tenisie stołowym i ziemnym, badmintonie, pływaniu, strzelectwie i lekkiej atletyce.

– Z jakimi sukcesami?

– Jak, na nieliczną grupę możemy mówić o dużym sukcesie. 22 medale, w tym 9 złotych, mówią za siebie. Imiennie: w tenisie

stołowym startowały siostry Ewa i Krystyna Szebelédi. Krystyna zdobyła dwa złote medale, jeden w kategorii open, drugi w swej kategorii wiekowej. Ewa w swej kategorii wiekowej wywalczyła medal brązowy, a obie w deblu – srebro. W tenisie ziemnym wystartowali bracia Némethowie z Tatabányi, Gábor i Péter. 17-letni Péter sięgnął po złoto w kategorii open

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech 1102 Budapest, Állomás u. 10. tel./fax: 261-1798	Ambasada Rzeczpospolitej Polskiej 1068 Budapest, Városliget fasor 16. tel.: 413-8200
Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech 1054 Budapest, Akadémia u. 13. tel./fax: 302-5116	Wydział Konsularny 1068 Budapest, Városliget fasor 16. tel.: 413-8200
Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech 1051 Budapest, Nádor u. 34. tel. 311-0216, tel./fax: 312-8204	Wydział Ekonomiczno Handlowy 1143 Budapest, Stefánia út 65. tel./fax: 251-4677
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha 1103 Budapest, Óhegy u. 11. tel./fax: 262-6908	Instytut Polski 1065 Budapest, Nagymező u. 15. tel./fax: 331-5856, fax: 331-0341
Polska Parafia Personalna na Węgrzech 1103 Budapest, Óhegy u. 11. tel./fax: 431-8144	Szkoła Polska im. Sandora Petőfi 1025 Budapest, Törökvezs u. 15. tel.: 326-83-06

GŁOS POLONII ▼ Kwartalny dodatek miesięcznika *Polonia Węgierska*, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych ▼ Wydawca: Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej ▼ Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech ▼ Prezes Stowarzyszenia: Eugeniusz Korek ▼ Redaguje Kolegium pod kierunkiem Jerzego Królikowskiego ▼ Redaktor graficzny: Krzysztof Ducki ▼ Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34. II. p. 1 ▼ Tel.: 311-02-16 ▼ Tel./fax: 312-82-04 ▼ ISSN 1219-7998 ▼

GŁOS POLONII ROK XIX (XXXVI), NR 82, wrzesień 2005 r.

www.bem.hu

Ezt a kiadványt támogatta:



22 MEDALE

i obaj zdobyli srebrne medale w swoich kategoriach wiekowych. W badmintonie reprezentowali nas dr József Dobós z synem Tomaszem i w deblu zdobyli srebrny medal. W pływaniu startowała dr Małgorzata Nowakowska Herczeg, która w swej kategorii wiekowej była wręcz bezkonkurencyjna, zdobyła 5 złotych medali. Ja też startowałam w pływaniu, zdobywając srebrny medal. W strzelectwie Wiktor Pilny wystrzelał brązowy medal, a János Szebelédi, brat wspomnianych ping-pongistów, w tejże dyscyplinie był siódmy i liczymy na niego w kolejnych zawodach. János przywiózł medal brązowy, ale zdobył go w pływaniu. W lekkiej atletyce startowały tylko nasze dziewczyny. Wanda Mészáros w biegu na 800 m. wywalczyła trzecie miejsce, a dwa złote medale padły łupem młodej Moniki Zborowskiej z Békéscsaby, która wygrała rzut dyskiem i rzut oszczepem, w tej ostatniej konkurencji poprawiając swój rekord życiowy o 10 metrów. Jedną z polskich trenerek wręczając jej medal wyraziła zachwyt talentem Moniki rokując jej wspaniałą przyszłość. Ponadto zajęliśmy też kilka miejsc punktowanych, w tym m.in. Natalia Balogh zajęła V miejsce w biegu na 100 m.

– W rozmowie z Tobą przed trzema laty rysowałeś wizję założenia polonijnego klubu sportowego. Jak dotąd nie słyszałem, by taki powstał. Czy są jakieś trudności, a jeśli tak, to jakiej natury?

– W zasadzie trudności formalnych nie ma. Wystarczy 5 osób, by zgodnie z prawem węgierskim móc założyć stowarzyszenie czy klub sportowy. Wymaga to jednak trochę zachodu, potrzebny jest prawnik, rejestracja i pieniądze. Sądzę, że wiosną przyszłego roku ruszy jednak klub w jakiejś formie. Mamy w zasadzie namiastkę klubu, ponieważ i u nas powstał niedawno przy Stowarzyszeniu Bema Szkolno-Polonijny Klub Olimpijczyka, którego jestem koordynatorem. Nie ma on na Węgrzech osobowości prawnej, ma w swej nazwie słowo klub, ale jest to zrzeszenie działające przy warszawskiej Fundacji Semper Polonia. Sieć takich klubów powstała już prawie w całej Europie, co więcej, jeden także w Australii. W jego ramach można jak najbardziej działać, chodzi tu przede wszystkim o pracę z młodzieżą. Fundacja zapewnia np. sprzęt sportowy. My działamy dopiero od marca a już otrzymaliśmy już sprzęt wartości ok. 3000 zł. Są to piłki, odzież sportowa, podręczniki dla szkoleniowców itp. Wraz z powstawaniem nowych sekcji można

składać odpowiednio do potrzeb zapotrzebowanie na kolejny rok działalności. Jest to poważna pomoc w rozwijaniu sportu wśród młodzieży polonijnej.

– Dobrze, jest sprzęt, ale to nie wystarczy, potrzebne są sale treningowe, szkoleniowcy, boiska...

– Zakłada się, że kluby działają przy szkołach, które mają sale gimnastyczne. My nie mamy własnych źródeł finansowania np. na pokrywanie kosztów wynajmu sali, boiska czy pływalni. Myślę, że koniecznie trzeba będzie rychło założyć klub z osobowością prawną, by móc startować w konkursach o dotacje na działalność sportową. Nie o to chodzi by mieć własne boisko czy halę sportową. Uzyskane środki pozwolą najwyżej na wynajęcie hali czy boiska dla przeprowadzenia zawodów, ale będzie można już planować z odpowiednim wyprzedzeniem wyjazdy na zawody



Natalia Balogh gotowa do startu



Wanda Mészáros biegnie po brązowy medal

sportowe mając większe pokrycie kosztów z tym związanych. Bo chętnych jest sporo. Poszukując zawodników widzę, że wśród młodzieży polonijnej, a wśród niej właśnie zamierzamy aktywnie działać, jest wielu, którzy włączyliby się do tej sportowej rodziny.

– Czy nie próbowałeś uaktywnić w tej dziedzinie samo środowisko polonijne, nasze organizacje, czy choćby Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej?

– Organizacje społeczne same borykają się z trudnościami finansowymi. Wśród radnych OSMP nie ma sportowca z krwi i kości, który torowałby drogę dla sportu, a ponadto otrzymane środki są rozdysponowane na początku roku i już wtedy wymaga się złożenia konkretnych kosztorysów, co jest trudne do spełnienia nie znając warunków organizatorów imprez sportowych. Mam nadzieję, że po założeniu klubu sportowego z osobowością prawną uda się nawiązać lepszą współpracę z OSMP. Chwilowo jest tak, że np. korespondent TV wykonujący swe zadania zawodowo, bo chyba nie robi tego charytatywnie, otrzymał na ten rok – jak to podano w Polonii Węgierskiej – dotację 100 tys. FT, a na wyjazd młodych sportowców na Igrzyska Polonijne przyznano jedynie 30 tysięcy, tłumacząc, że nie ma już pieniędzy. Wiem, i to może usprawiedliwić stosunek OSMP do sportu, że my działamy jeszcze, niestety, ad hoc (akurat w sprawie dotowania wyjazdu na Igrzyska zwróciłem się zaledwie 2 tygodnie przed wyjazdem). Mam jednak nadzieję, że do przyszłego roku wiele zmieni się na lepsze.

– Dziękując Ci za rozmowę, w imieniu czytelników GP gratuluję wszystkim naszym sportowcom dotychczasowych sukcesów i życzę dalszych, a Tobie także w organizowaniu polonijnego sportu.

Rozmawiał: Jerzy Królikowski



WAKACJE Z POLSKIM PRZEDSZKOLEM

■ Dostałam wczoraj maila od koleżanki, a w nim następujący dowcip:

„Rozmowa dwóch szkolnych kolegów

– Fajne mieliśmy lato w te wakacje.... – mówi jeden.

– Tak, pamiętam ten wtorkowy dzień... – odpowiada na to kolega”

Dowcip był po węgiersku i prawdopodobnie odnosił się do anomalii pogodowych w miesiącach letnich, ale od razu przyszło mi do głowy, że nasze dzieci z polskiego przedszkola i ich rodzice (babcie) na pewno mają minimum o jeden więcej powód do wspomniania tegorocznych wakacji. A był nim udany i atrakcyjny pobyt w Borgáta.

Borgáta to mała miejscina w zachodniej części Węgier, ożywiająca się w miesiącach letnich i zapadająca w głęboki sen w pozostałych. Nasza grupa pod niezmordowanym przewodnictwem pani Małgosi Pietrzyk i pani Wandy Mészáros zawitała do tej miejscowości na początku lipca. Zostaliśmy wygodnie zakwaterowani, zapoznaliśmy się ze stołówką i okolicą (czytaj „basenami”) i rozpoczęliśmy obozowanie. Mimo, że pogoda dosyć szybko zaczęła odstawać od lipcowej normy nasze przedszkolaki ani na chwilę nie mogły narzekać na nudę i brak zajęć. Mogły się osobiście przekonać, że nawet w niepogodę można wynaleźć ciekawe i atrakcyjne zabawy; w tym ruchowe, na co pozwalała duża i wygodna, dobrze wyposażona świetlica (nawet odtwarzacz DVD był do naszej dyspozycji). Węc śpiewom, tańcom i zabawom z ukochaną panią Małgosią – jeżeli pogoda pozwalała to, na świeżym powietrzu, jeżeli nie, to na świetlicy – nie było końca, a czas na złapanie oddechu spędzano w towarzystwie nie mniej ukochanej pani Wandy na lepieniu,

układaniu, rysowaniu, oraz najbardziej atrakcyjnym wykonywaniu kwiatów z kolorowej bibuły. Wieczorem żegnano dzień oglądaniem polskich bajek.

Dzięki zmotoryzowanym mamom mogliśmy też odbyć pamiętne wycieczki do pobliskiego Sárvár oraz Szombathely. W Sárvár największe uznanie w oczach naszych milusińskich zyskał kompleks basenów, natomiast w Szombathely przegromny plac zabaw. W obydwu miejscach maluchy przeżyły niezapomniane chwile.

Jak przysłało na prawdziwy obóz w ostatnią dobę pobyt uczciliśmy wieczornym ogniskiem, z tradycyjnymi kiełbaskami,

śpiewami i zabawami.

Podsumowując: dla naszych przedszkolaków był to przedsmak tego, czego uczestnikami będą przez jeszcze długie lata. Jak to na takich obozach bywa, związały się nowe znajomości, przyjaźnie. Wszystkie maluchy z niecierpliwością oczekują września, kiedy to znowu spotkają się z opiekunkami i kolegami w przedszkolu, a nowo mianowani pierwszoklasiści z ciekawością oczekują rozpoczęcia nowego roku w Szkole Polskiej na Węgrzech, gdzie nareszcie spotkają się przyjaciele z obozu w Borgáta.

Tekst i zdjęcia: Katarzyna Gruszczyńska

